STRZELEC



Podhalańskie Oddziały Strzeleckie prezentują broń przed gen. Rydz-Śmigłym w czasie rewji na placu Marszałka Piłsudskiego

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 46

Warszawa, dnia 17 listopada 1929 r.

CENA 50 GR.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

SYTUACJA W LIDZE WYJAŚNIA SIĘ

Warszawiance nic już nie grozi — Wisła straciła mistrzostwo, a I. F. C. miejsce w Lidze.

W ubiegłą niedzielę odbyło się trzy z dziewięciu meczów, pozostających do końca mistrzostw.

Rozegrany w Krakowie mecz Wisła—Warta pomimo ambitnej gry, stojącej na wysokim poziomie, zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym i bezbramkowym 0:0. Legja pokonała broniący się do upadłego Ruch 2:1. Decydującą bramkę strzelił znakomity obrońca Martyna, który pod koniec meczu przeszedł do ataku. W Warszawie odbył się bardzo ważny dla drużyn stojących u końca tabeli mecz Warszawianka — I. F. C. Stawką była utrata miejsca w Lidze. To też Warszawianka dołożyła wszelkich starań, by odsunąć od siebie tę zmorę. Wynik brzmiał na jej korzyść 4:2.

Obecnie pretendować do mistrzostwa mogą już tylko trzy kluby: Warta, Garbarnia i Legja. W obecnej chwili prowadzi Warta lepszym stosunkiem bramek przy równej ilości punktów przed Garbarnią i Legja z 29 pkt. Wisła ma do rozegrania jeszcze jeden mecz z Polonją i nawet w razie wygranej osiągnie najwyżej 30 pkt. Tak więc przed dotychczasowym mistrzem są zamknięte już wszelkie widoki na pierwsze miejsce.

Z pośród trzech pretendentów do mistrzostwa Warta nie gra już wcale, Garbarnia spotyka się z Pogonią, Legja zaś z Turystami.

Garbarni wystarczy wynik nierozstrzygnięty z Pogonią, by wysunąć się o jeden punkt przed Wartą. Najmniejsze szanse posiada Legja, Mogłaby ona zdobyć mistrzostwo tylko w tym wypadku, gdyby w razie przegranej Garbarni z Pogonią odniosła rekordowe zwycięstwo nad Turystami. Musiałaby więc zbiec się dwa szczególne dla Legji fakty.

To też nie omylimy się, twierdząc, że rozstrzygnięcie mistrzostwa padnie na meczu „benjaminka" ligi, Garbarni, która dopiero dostała się do czołowej klasy piłkarskiej, a wieloletnim mistrzem Polski — Pogonią, nad którą wciąż jeszcze wisi zmora utracenia miejsca w Lidze.

Rozstrzygnął się już los I. F. C., który ukończył gry z 17 punktami i znajduje się w obecnej chwili na przedostatniem miejscu. Nawet więc, gdyby Turyści nie zdobyli już ani jednego punktu, I. F. C. musi spaść do klasy A.

Za to Warszawiance nic już nie grozi. Ma ona 19 pkt., czyli więcej od Czarnych i I. F. C., którzy już rozgrywki ukończyli. W ten sposób w strefie zagrożonych pozostała Pogoń, Ruch, Turyści i bezczynnie przyglądający się jak rozstrzyga się ich los, Czarni.

Stan tabeli: 1) **Warta 31 pkt. bramek 56:37,** 2) Garbarnia 31 pkt. br. 60:43, 3) Legja pkt. 29 br. 43:33, 4) **Ł. K. S. 29 pkt.** br. 41:41, 5) Wisła 28 pkt. br. 58:43, 6) Cracovia 27 pkt. br. 60:35, 7) Polonja 20 pkt. br. 44:55, 8) Warszawianka 19 pkt. br. 34:49,, 9) **Czarni 18 pkt. br. 59:63,** 10) Pogoń 18 pkt. br. 41:46, 11) Ruch 17 pkt. br. 34:46, 12) **I. F. C. 17 pkt. br. 33:51,** 13) Turyści 16 pkt. 29:52. Tłustym drukiem zaznaczone kluby, które ukończyły już rozgrywki.

WALKI O WEJŚCIE DO LIGI.

W Warszawie rozegrany został ostatni mecz pierwszej grupy Ł. T. S. G. — Marymont 3:1. W ten sposób Ł. T. S. G. wschodzi do finału.

W finale odbył się w Wilnie mecz Lechja (Lwów) — Ognisko (Wilno) zakończony zasłużonem zwycięstwem lwowian 4:0.

ZAWODY TOWARZYSKIE.

Pogoń lwowska zdecydowanie zwyciężyła Hasmonę 5:0, co świadczy o jej dobrej formie i przesłania tem większą tajemnicą wynik tak ważnego meczu Pogoń — Garbarnia.

W Łodzi szczęśliwy Ł. K. S., który zajmuje w tabeli zbyt wygórowane miejsce, nie potrafił pokonać stojących na ostatnim miejscu Turystów. Wynik brzmiał 1:1.

DOSKONAŁY REKORD PŁYWACKI.

Przebywający na studjach w Belgji znany pływak polski Bocheński osiągnął ostatnio w biegu na 100 mtr. doskonały czas 1 min. 03,6 sek. Wynik ten kwalifikuje Bocheńskiego do pierwszej klasy europejskich pływaków. Jest rzeczą ciekawą, iż Bocheński nauczył się pływać dopiero dwa lata temu. W roku ubiegłym zwyciężył w zawodach juniorów z czasem 1 min. 25 sek., a w ciągu obecnego roku stanął wśród najlepszych pływaków. Tak szybkim postępem nie może pochwalić się żaden inny znakomity pływak europejski.

Dział Rozrywek

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 52.

Autorzy rozwiązań omawianego zadania rozdzielili się na dwa obozy. Pierwszych sześciu podało rozwiązanie jako *„świetlica"*, następna grupa, ilościowo równa pierwszej, oddała swój głos na „świetlice".

Decydujący głos Działu Rozrywek przychylił się ku tym ostatnim. Proszę sprawdzić, czy nie mamy racji. Wystarczy wziąć tylko dwa wiersze zadania, by się o tem naocznie przekonać.

„Nie macie elektryczności, Kupujcie *drugie i trzecie"* — czyli kupujcie nie *świeca*. a *świece*. Nawet dalej tak się pięknie rymuje: „Nie siedźcie w ducha ciemności, Lecz żeńcie go, jako *śmiecie!*

„Świetlica" nadesłali ob .ob.: 1) Cop, Niwka, 2) J. Terlecki, Poszumień, 3) K. Terlecki, Poszumień, 4) Zdziech, Radom, 5) Eug. Wolfram, Wawer, 6) oddział Wywła.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob. Wójcikówna, Warszawa, 2) ob. A. Wolfram, Wawer, 3) ob. Nowicka, Kielce, 4) ob. Kuziów, Kraków, 5) ob. Krawczyk Kraków, 6) ob. Strauss, Jarosław.

W ostatniej chwili nadeszło rozwiązanie ob. Herolda ze Lwowa. Należy ono jednak do grupy rozwiązań nieprawidłowych.

Przyznaną nagrodę, grę towarzyską domino, wylosowała ob. Nowicka, Kielce.

ZADANIE Nr. 56.

Echa listopadowej parady.

Ułożył ob. Marek Mazurek.

Hej, na stołecznym rynku
Stoją strzelcy w ordynku!
Zjechali na paradę,
Każde serce im rade.
Radość ta *pierwsza — piąta*
Zewsząd z każdego kąta.

— — — — — — —

Nie *drugie wspak i trzecie*
Nas Polski wrogowie,
Celnym strzałem przecie
Każdy Wam odpowie!
Czwartego — piątego
Nie zagasi woda,
Byleby w narodzie
Panowała zgoda!

— — — — — — —

Byleby po świecie
Wola nie zagasła
Całości! Całości!
Oto nasze hasła.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 7 grudnia. Nagroda jak w zadaniu poprzedniem sto sztuk biletów wizytowych.

TURNIEJ SZACHOWY
O MISTRZOSTWO GARNIZONU M. WARSZAWY

Strzelcy Warszawy są zapalonymi szachistami.

Jeszcze nie przebrzmiał wśród nich turniej szachowy o mistrzostwo oddziału „Śródmieście", a już organizowany jest drugi turniej, tym razem o mistrzostwo garnizonu m. st Warszawy.

Turniej rozegrany zostanie w dniach 1—8 grudnia r. b. Rozgrywki odbywać się będą codziennie w godzinach 17—21 w lokalu Komendy Głównej. W turnieju mogą brać udział tylko członkowie Zw. Strzeleckiego.

Zapisy przyjmuje codziennie (prócz niedziel i świąt) w godz. 19—20 kancelarja oddz. Śródmieście, koszary Blocha, Al. 3-go Maja 7—9—11, bud. III.

Wpisowe 1 złoty.

Okręgowi Referenci Wychowania Obywatelskiego

PAMIĘTAJCIE O ODPRAWIE,

która odbędzie się w dniach 23 — 24 listopada w Warszawie.

Rok IX. Warszawa, 17 listopada 1929 r. Nr. 46 (296)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO OBYWATELSKIEGO

POCZĄTEK I KONIEC WALKI

Tegoroczne święto niepodległości poprzedziły uroczystości związane z dwudziestopięcioleciem manifestacji na placu Grzybowskim i zjazdem członków byłej organizacji bojowej P. P. S.

Zjazd ten zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej, a reprezentant armji gen. Rydz Śmigły bojowców z przed 25 lat nazwał pierwszymi żołnierzami niepodległości, pierwszymi, którzy zdobyli się na decyzję czynu i ryzyko śmierci.

Poseł Rajmund Jaworowski, odpowiadając na to przemówienie, stwierdził, że tak jak 25 lat temu, tak i dziś polska klasa robotnicza stoi przy Marszałku Piłsudskim i uznaje go za swego wodza.

Z sali w tem miejscu padł okrzyk: Pójdziemy i zginiemy, gdy tego zażąda.

Rzecz prosta, że okrzyk ten, dyktowany głębokiem przywiązaniem do osoby Komendanta, wyrażał znacznie więcej, niż On w tej chwili potrzebowałby wymagać, bo niema i być nie może mowy o ofiarach z życia w obecnej, trudnej zresztą, wewnętrznej sytuacji.

W każdym jednak razie z tonu i treści przemówień można było wyraźnie wyczuć, że w szeregach towarzyszy Komendanta z przed 25 lat istnieje mocne przeświadczenie, że walka o Polskę, którą wówczas ozpoczęli — trwa i dziś jeszcze.

*

Po klęsce powstania 1863 r. zapanowała w narodzie niewiara we własne siły i t. z. pozytywizm, który lepszą przyszłość widział wyłącznie w pracy organicznej, czyli... dorabianiu się i dobrobycie. Przekreśloną została myśl o walce.

Wówczas to Józef Piłsudski oparł się na warstwie, w której żył duch buntu przeciwko ciężkiemu jarzmu życia, na warstwie, która nic nie miała do stracenia, a wszystko do zdobycia. Oparł się na klasie robotniczej, dla której Polska Niepodległa była nadzieją lepszego jutra.

Tu znalazł ludzi, którzy z największym wyrzeczeniem się swego osobistego życia i ofiarnością stanęli do pracy.

Józef Piłsudski budził w nich ducha walki.

I oto 13 listopada wybuchła ona. Od tej chwili już nie ustawała.

Zarówno wówczas, jak i później, towarzyszył jej brak zrozumienia w społeczeństwie i jego w najlepszym razie — obojętność.

Do tych pierwszych, jak i do następnych bojowników wolności przylgnęło miano „szaleńców", które było jednocześnie i wyrazem lekceważenia i uśpieniem własnych sumień.

A Józef Piłsudski opierając się na rosnącej garści „szaleńców" krok za krokiem szedł naprzód.

Rozbudziwszy w organizacji bojowej ducha walki, uczył następnie jej metod i środków w Zw. Walki Czynnej i Zw. Strzeleckich. Przekonawszy się, że siły bojowe proletarjatu polskiego są zamałe — szykował kadry przyszłej armji.

Ta sama obojętność społeczeństwa, która odpowiedziała na strzały oddane na placu Grzybowskim, towarzyszyła 6 sierpnia 1914 r. wyruszającym w pole strzelcom.

I znów opierając się tylko na ludziach, którzy wszystko Polsce oddając, nic dla siebie wzamian nie żądali, wiódł Komendant Legjony szlakiem bohaterstwa, a gdy było trzeba ukrył je pod ziemią, puszczając w ruch machinę P. O. W.

W dniu 11 listopada 1918 r. Polska odzyskała niepodległość.

Zdawało się, że walka rozpoczęta w szeregach organizacji bojowej, prowadzona poprzez Zw. Walki Czynnej, Zw. Strzeleckie, Legjony i P. O. W. aż do zwycięstwa idei niepodległościowej w tym momencie została ukończoną.

Stało się jednak wówczas coś dziwnego. Oto w okresie krystalizowania się zrębów państwa, w okresie dźwigania jego budowli, przy warsztacie pracy państwowej zabrakło tych, którzy trudem i krwią swoją wywalczyli Polsce byt niepodległy. Po krótkim, w miesiącach najcięższych walk trwającym, rządzie Moraczewskiego do głosu doszły i ster w ręce ujęły te czynniki, które same dla sprawy niepodległości nic lub niewiele uczyniwszy, dla bojowców z P. P. S. miały jeno miano „bandytów", a strzelców z Kadrówki „szaleńcami" nazywały.

Dzieło budowy podstaw ustroju ujęli w swe ręce ludzie, w których psychice znalazło się więcej miejsca dla praw obywateli, niż dla ich obowiązków, ludzie małego serca i wielkiej nienawiści do osoby Wodza.

I oto obecnie po 11 latach niepodległego bytu stoimy wobec konieczności przebudowy ustroju i stworzenia takich fundamentów ustrojowych, które gwarantowałyby państwu siłę.

Rzeczpospolita XVIII stulecia, która miała nierządem stać — runęła. Nie możemy i nie chcemy doświadczeń tych powtarzać.

I dlatego też bojowcy z roku 1904 nie mogą uznać, że rozpoczęta przez nich 25 lat temu walka — skończyła się już. Nie mogą tego uznać również strzelcy przedwojenni i legjoniści. Nie możemy tego uznać i my — ich spadkobiercy.

Dwadzieścia pięć lat temu Komendant musiał dopiero siać ziarno walki o państwo Polski. Dziś chodzi już tylko o jego wewnętrzne urządzenie.

Dwadzieścia pięć lat temu była z Nim zaledwie garść zapaleńców, przeciwko Niemu cała potęga carskiej Rosji.

Dziś z Nim idą miljony, przeciwko Niemu niedobitki partyjnictwa.

Nie powinno więc być żadnych obaw, co do wyniku tej walki. Tem niemniej dopóki nie zostanie ona zakończona, dopóki państwo nie otrzyma konstytucji, która gwarantowałaby jego siłę, dopóki, jak się wyraził Obywatel Prezes Anusz, nie zatriumfuje zrozumienie prawdy, że państwo musi być rządzone — nie możemy uznać, że dzieło rozpoczęte w 1904 roku jest ukończone.

Walka wówczas była wypowiedziana nietylko o Polskę niepodległą, ale i — mogącą zapewnić swym obywatelom bezpieczeństwo, spokojną pracę i dobrobyt. Czyli — o Polskę silną.

Zresztą w naszych warunkach geograficznych i politycznych niepodległość zachować może tylko Polska — silna.

Pod rozkazami Komendanta taką Polskę budujemy!..

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI O PLACU GDZIE ZAGRZMIAŁY PIERWSZE STRZAŁY.

(Artykuł Marszałka Piłsudskiego, z okazji 25-ciolecia pierwszego wystąpienia zbrojnego organizacji bojowej P. P. S.).

Jakże to daleko Grzybów. Wydaje mi się niekiedy, gdy swoje wspomnienia odgrzebuję, że jest gdzieś daleko, w jakimś kącie, co najmniej Australji, że nie jest to wcale znany w Warszawie Plac Grzybowski z kościołem, plac po którym ludzie spokojnie chodzą, dzieci biegają, ale że jest to jakiś plac z bajki życia, które tak gwałtownie i szybko się zmieniło, że chyba i kościół i bruki i ludzie co najmniej do innej części świata należały.

Grzybów należy do moich wspomnień, chociażby dlatego, że w wypadkach, które na tym placu się zdarzyły 25 lat temu magna pars fui. Prawda, że w wielu wypadkach byłem tą wielką i największą częścią. Prawda, że nie jeden z tych wypadków błyskawicowo ogromnej jest miary i przerasta wypadki grzybowskie historyczną swoją prawdą tak bezmiernie, że biedny mały Grzybów ginie w ich cieniu. Nie mogę jednak nie powiedzieć, że Grzybów należy mi do wspomnień, które nieraz pieszczę, należy do pieszczot mego życia. Prawdą też jest, że i ja, obecny Marszałek Polski, były Naczelnik Państwa z nazwiskiem znanem po całym świecie, nie byłem takim rozgłośnym, jakim jestem obecnie. Nie chcę nawet powiedzieć, że ta rozgłośność od Grzybowa się zaczyna, lecz są w Grzybowie i w grzybowskich wypadkach momenty, które dotykają najgłębiej istoty mojej, które czynią mnie nieco sentymentalnym i tak jakby pieszczonym przez wspomnienia i zarówno wspomnienia pieszczącym.

Jeżeli wezmę wymiar historyczny, to grzybowska manifestacja jest jednym z nieznacznych epizodów wielkiego zdarzenia historycznej dziejowej miary, jakim była wojna Rosji z Japonją. Wojnę tę wielkie potężne mocarstwo Rosyjskie przegrało z małą w stosunku do niego, nieznaczną wówczas w świecie odgrywającą rolę — Japonją.

Grzybów i grzybowska manifestacja wyrasta tylko wtedy, gdy się zatrzymamy ściśle na Polsce, gdyż był to pierwszy, bardzo nieznaczny przejaw, lecz w każdym razie przejaw walki zbrojnej przeciwko zaborcy rosyjskiemu.

Gdy wojna z Japonją wybuchła w lutym 1904 roku, stałem na czele najsilniejszej w owe czasy organizacji polskiej i silnej nietylko liczbą, lecz i największą w Polsce odwagą wystąpienia. Mówię tu o ówczesnej P. P. S. Dla charakterystyki ówczesnego stanu umysłów przytoczę tu wspomnienia własne z samego początku wojny, t. zn. z lutego 1904 roku.

Wiadomość o wybuchu wojny zastała mnie w Siedlcach, gdzie przyjechałem dla rozmówienia się z pewnym młodym lekarzem, który się zgodził urządzić mieszkanie dla podręcznej tajnej drukarni, gdy centrala znajdowała się daleko w Rydze, albowiem odczuwała się gwałtowną potrzeba drukowania odezw i ulotek bliżej centrum ruchu. Miałem się tam zjechać u tego pana z głównym w owe czasy technikiem rozwożenia druków, obecnym generałem Rożenem, który niedawno wyszedł z wojska rosyjskiego i stanął do mojej dyspozycji dla pracy t. zw. w owe czasy „technicznej". Gdym tam o wojnie i manifeście cara się dowiedział, dowiedziałem się zarazem, że cały plan siedlecki przewraca się do góry nogami, gdyż nasz, mój i Rożena, gospodarz został zmobilizowany jako młody lekarz i już nazajutrz miał się stawić do poboru. Miał być wysłany do Mandżurji. A że miał u siebie skład nielegalnych wydawnictw, żądał od Rożena, aby można było jak najszybciej mieszkanie oswobodzić. Pamiętam śmiałem się z siebie, że wojna, którą w duchu błogosławić zacząłem, zmusza mnie odrazu do tak lichych i małych czynności i daje małą ilustrację tej olbrzymiej przewagi sił, z którą my Polacy i my partja P. P. S. mamy do czynienia. Natychmiast też się zająłem skonstruowaniem chociaż jakiego takiego planu, któryby dał możność jakiejkolwiek bądź reakcji na wypadek tak wielkiej miary, jak wejście w stan wojny państwa zaborczego. Wiedziałem bowiem dobrze, że setki i tysiące ludzi czekać gorączkowo musi, nieraz w męce, na to, jakie my stanowisko zajmiemy w stosunku do wypadków, męczyć się musi tą bezmocą i bezsiłą, gdy może i my jako poddani Rosji zmuszeni będziemy do oddania krwi i życia na rzecz swego wroga.

Rozumiałem, że zrobić dużo nie jesteśmy w stanie, rozumiałem dobrze, że znikomo mali jesteśmy wobec ogromu wysiłków, do których zmusza wojna każde państwo. W dodatku zaś Rożen grubym basem tłumaczył znaczenie mobilizacji i jej aktów przerażonemu gospodarzowi, któremu mobilizacja życie rujnowała. W każdym razie pozostawał i musiał istnieć najprostszy, najzwyklejszy dla nas sposób reakcji, t. zn. odezwa. Siadłem więc i pisałem swoją odezwę zapowiedziawszy Rożenowi, że wprost stąd pojedzie do Rygi, by oddać odezwę do druku, ja zaś zaraz się zajmę ułożeniem bardzo skomplikowanej pracy, związanej z przygotowaniem aparatu odbiorczego w całym kraju dla odezwy, która ma być wydrukowana. Tą odezwą chciałem przygotować chociażby trochę nastroju dla przyszłej pracy, która musiała nabrać charakteru bardziej realnego i zbliżającego do otwartego protestu przeciwko udziałowi Polaków w tej dalekiej i obcej dla nas zupełnie wojnie.

Jakież więc było moje przerażenie i zdziwienie, gdy po wszystkich żmudnych pracach nastawienia aparatu przyjechałem do Rygi, do naszej drukarni i z przerażeniem się dowiedziałem, że ówczesny red. pisma „Robotnika", zresztą mój przyjaciel, Felek Perl, napisał już i puścił na druk inną odezwę, w której jak ja się śmiałem, stwierdził, że gdy dwie burżuazje się biją, to protarjatowi nic po temu. Zbeształem Felka, tak jak może rzadko człowieka beształem. Pierwszy bowiem mój krok najzupełniej zawiódł. Naprawić szkody już nie mogłem, gdyż wybrać inną metodę, to znaczy zmusić do drukowania mojej odezwy nie było sposobu. Wszystkie bowiem terminy już nastawione pękłyby i trzeba byłoby puścić w ruch nowe bardzo skomplikowane poruszenia, przejazdy i nastawienia równie skomplikowane pracy drukarni, związane z papierem, farbą i innemi drobiazgami, coby wszystko zajęło mnóstwo czasu. Postawiłoby to pod wielkiem znakiem zapytania moje osobiste plany rozjazdów, które już sobie ułożyłem i mnóstwo ludzi pouprzedzałem. A wszystko przecie w owe czasy odbywało się tak konspiracyjnie, bez żadnych listów, bez żadnych depesz i telefonów, że teraźniejsi ludzie wyobrażenia nawet nie mają — i dlatego na początku odsyłam ich aż do Australji lub do Buszmenów — o tych olbrzymich trudnościach, jakie musiano mieć przy zebraniu się nawet trzech ludzi razem.

Z tego małego faktu pierwszego mego zawodu podczas wojny rosyjsko-japońskiej, wnosić łatwo można, jaki olbrzymi przeskok uczynić trzeba było do manifestacji zbrojnej na placu Grzybowskim w listopadzie. Wiedziałem dobrze, że wojna zaczyna się od mobilizacji. Udałem się więc do Petersburga,

żeby sobie skontrolować w jakim stopniu i gdzie zaczepia mobilizacja Polskę. Nawet przez niewielkie stosunki, jakie posiadałem, zdobyłem wiadomość główną, że wobec stanu kolei sybirskiej, która nie dopuszczała do szybkiego przewozu wojsk, o jednoczesnej i wielkiej mobilizacji niema mowy i że w każdym razie mobilizacja w pierwszym rzędzie odbywać się będzie na samej Syberji i w niektórych tylko częściach Moskiewskiego i Kazańskiego okręgu wojskowego. Zrobiło mi się znacznie lżej. Miałem więc jeszcze dużo czasu. Nie chcę się zatrzymywać na tych długich miesiącach, które leniwie i powoli biegły ku listopadowi. Wobec tego, że wbrew konspiracji zaangażowałem otwarcie swoje nazwisko w najrozmaitszych rozmowach, które toczyłem z ludźmi najzupełniej do konspiracji nieprzyzwyczajonymi, a czyniłem to w dwóch miejscach, w Petersburgu i Warszawie, departament policji ówczesnej z Petersburga rozesłał moje fotografje na wszystkie granice i do wszystkich zarządów Żandarmerji z poleceniem aresztowania mnie, przyczem jako motyw dano, że przygotowuję powstanie Polskie. Coprawda, że byłem w owe czasy wielce pod wrażeniem historji powstania 63-go roku, którą z różnych źródeł studjowałem i nieraz w tych rozmowach, które prowadziłem, wskazywałem na moment branki, jako moment niebezpieczny dla stanu umysłów i wskazywałem na różne jej skutki. Zmusiło mnie to do większej ostrożności niż zwykle i do pokazania siebie w Krakowie, skąd po pewnym przeciągu czasu według moich obliczeń muszą dojść dane do Warszawy, tak, że ajentura wreszcie z powodu mej osoby się uspokoi. Tam właśnie w Krakowie doszła mnie wiadomość, że i Polska ma być dotknięta mobilizacją. Nie było dla mnie mowy o tem, byśmy mogli odpowiedzieć na brankę tak, jak ojcowie nasi odpowiadali w 63-im roku, byliśmy na to zanadto słabi, zanadto nieumiejętni i zanadto—powiedzmy — teoretyczni. O tem zaś, by kto inny poza P. P. S. mógł się odważyć choć na cień protestu mowy być nie mogło zgóry.

Pomimo woli przypuszczałem, że Rosja pójdzie śladami dawnej Rosji i Wielopolskiego i zaawanturuje się w mobilizację najbardziej żywego materjału ludzkiego, w mobilizację ludności miejskiej.

Dla mojej głównej idei protestu byłoby to bardzo na rękę. Wezwałem więc do Krakowa przedewszystkiem głównego menera warszawskich organizacyj, Kwiatka, zmarłego już obecnie miłego przyjaciela. Nim przyjechał stwierdziłem już z pism, że i tym razem spotkał mnie zawód. Rosja mobilizowała niektóre powiaty w kaliskiem i suwalskiem, akurat w tych miejscach, w których my jako organizacja nie posiadaliśmy ani wpływów, ani znajomości, ani możności szerszej nielegalnej pracy nawet odezwowej. Nie pamiętam już ile nocy spędziłem bezsennie, chodząc po pokoju, paląc papierosa jednego za drugim i pijąc całe mnóstwo herbaty. Myślałem ciągle nad formą, w jaki sposób można wobec tego faktu znaleźć wyraz protestu i wyraz naszego stanowiska. Naturalnie wiedziałem, że pomimo wielkiej niechęci i nienawiści do myśli, że się będzie umierało za Rosję wbrew sobie i wbrew swoim uczuciom, rezerwiści stawią się tak, jak im państwo nakazuje. Tak jak jakieś bydło na rzeź prowadzone mają Maćki i Bartki leźć do wagonu i jechać na kraj świata umierać, chorować, cierpieć i dawać z ciała i życia swego ofiarę na rzecz mocy swego wroga. I wszystko tak bez protestu, i wszystko nie mówiąc ani słowa i wszystko nie stawiając żadnych przeszkód aktowi przemocy. Nie mogłem prawie żyć z rozpaczy.

Wreszcie przyjechał Kwiatek. Przy pierwszej rozmowie z nim stwierdziłem odrazu, że przy decyzji zrobienia jakiejś manifestacji głośniejszej nie znajdą wielkich przeszkód, chyba w samej technice wykonania. Kwiatek upierał się przytem, aby Warszawa wzięła na siebie pracę manifestacji, gdyż ta największej daje rozgłosu i może dać największej efektu realnego na późniejszy rozwój wypadków. Moje uwagi szły w kierunku obliczenia możliwych skutków dla największej naszej organizacji warszawskiej, gdy tak łatwo można było rozbić centrum naszej pracy, wydatkując odrazu wszystko co mamy. Twierdziłem, że możnaby myśleć o innej metodzie, gdyby manifestacje rozlać szerzej po kraju, zmniejszając ich jaskrawość i ich — że tak powiem — ostrość. Kwiatek zaś sądził, że wtedy zaniknąć może siła impresji i cała praca może spalić na panewce, gdy to nie będzie dostatecznie powszechne. Specjalnie zaś nas obu zniechęcała myśl, że właśnie tam, gdzie mobilizacja się odbędzie nie znajdziemy żadnego oddźwięku. Stanęło więc w ten sposób, że wystąpi Warszawa i że może się uda dodać w najgoretszych i najlepiej zorganizowanych punktach, jakby dodatki mniej ostre. Przyjęta też została forma manifestacji zbrojnej.

Co do mnie radziłem zbrojność zmniejszyć pod względem ilości uzbrojenia, gdyż wskazywałem, że nie mamy dostatecznego obycia z bronią i możemy narazić się może na śmieszność, za którą krwawo zapłacimy. Radziłem więc mieć uzbrojony tylko ściśle określony oddziałek z ludzi zimnej krwi złożony, aby uniknąć tak smutnego skutku. Mówiłem, że sam bym z ochotą pojechał, by technicznie przeprowadzić tę pracę, lecz obawiam się, że za dużo będę musiał stracić czasu na poznanie ludzi, którzyby tę czy inną pracę musieli wziąć na siebie, Kwiatek brał wszystko na siebie i prosił mnie, abym w ten sposób nie ryzykował i nie narażał swojej osoby. Na siebie więc brałem zakup broni i przemycanie jej do Warszawy.

Pierwszy raz w owe czasy zetknąłem się z tem zajęciem. Jeżeli byłem specjalistą do łamania granic, to znowu z bronią palną ani w zakupie, ani w sposobie jej przemycania nigdy nie miałem do czynienia. Sprawiło mi to dużo kłopotu. Większość broni była zakupiona w Katowicach i Bytomiu.

Przebiegu samej manifestacji nie opisuję, jako że nie brałem w niej bezpośrednio udziału. Słyszałem tylko opisy różnych uczestników tej manifestacji i opowiadania o niej różnych panów i pań z Warszawy. Wywód mój, który sobie zaraz uczyniłem był bardzo przykry i smutny dla mnie. Nie mogłem się bowiem powstrzymać od technicznej oceny pracy, która o ile była dowcipna, o tyle też z trudem mogła nastraszyć kogokolwiek z tych, których zamierzaliśmy straszyć. Lecz że dała efekt bardzo duży i że wpłynęła na zmniejszenie do minimum zakresu mobilizacji w Polsce, więc uczestnicy tej manifestacji poszczycić się istotnie mogą, że wpłynęli na losy Polski w sposób znaczny, znaczniejszy niż przypuszczali. Z powodu tej manifestacji skonstruowałem sobie aforyzm, że dowcip w historji często więcej znaczy niż siła.

ZJAZD B. ORGANIZACJI BOJOWEJ P. P. S.

Mija 25 lat od chwili, kiedy na placu Grzybowskim padły po roku 1863 pierwsze strzały w walce o wolność i niepodległość. Ci, którzy ćwierć wieku temu pierwsi zdobyli się na odwagę czynu i ryzyko śmierci, zjechali w dniach od 9 do 13 listopada w mury Warszawy.

Pierwszym naturalnym i zrozumiałym aktem zjazdu b. organizacji bojowej PPS i stowarzyszenia b. więźniów politycznych, było złożenie hołdu cieniom poległych w walce bohaterów.

Zwartym tłumem wyruszono pod krzyż Traugutta i do Cytadeli na miejsce straceń. Tu, w miejscu gdzie ginęli męczeni bohaterowie walk o wolność, pod szubienicą na której zgasł świetlanej pamięci Stefan Okrzeja, wygłosił krótkie przemówienie prezes rady miejskiej poseł Rajmund Jaworowski. Następnie przy dźwiękach „Czerwonego Sztandaru" u stóp szubienicy złożono wieniec z napisem „bojownikom o Wolność — Sprawiedliwość — Niepodległość — pierwszy zjazd bojowców P. P. S."

OBRADY.

O godz. 17.30 na sali Rady Miejskiej nastąpiło uroczyste otwarcie zjazdu. Wśród głębokiej ciszy i ogólnego wzruszenia w imieniu organizatorów poseł Jaworowski powitał matkę Stefana Okrzeji, Marszałkową Piłsudską, przedstawicieli Rządu, prezesa Związku Strzeleckiego ob. Anusza i Komendanta Gł. Zw. Strzeleckiego gen. Rożena, reprezentantów kół fabrycznych oraz uczestników Zjazdu.

Wśrod burzliwych oklasków na honorowego prezesa zjazdu wybrano Marszałka Józefa Piłsudskiego, zaś na przewodniczącego ministra Prystora.

Do prezydjum weszli: Aleksandra Piłsudska, gen. Sosnkowski, poseł Sławek, poseł Downarowicz, płk. Jur-Gorzechowski, Fidziński, Łachocki, i Czajkowski.

Serję przemówień powitalnych rozpoczął w imieniu Rządu gen. Sławoj-Składkowski. następnie przemawiał gen. Piskor, Tadeusz Szpotański, poseł Tomaszkiewicz, Preiss, oraz w imieniu Związku Strzeleckiego Prezes ob. Anusz.

Na zakończenie pierwszego dnia zjazdu poseł „Wojtek" Malinowski wręczył sztandar prezesowi Stowarzyszenia więźniów politycznych ob. Rożnowskiemu, który przekazał go w ręce chorążego ob. Morawskiego.

Po przyjęciu porządku dziennego obrad uczestnicy zjazdu udali się na Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyli wieniec.

Wieczorem na Ratuszu odbył się raut, który przeciągnął się do późna w nocy.

WIEC NA PL. GRZYBOWSKIM

Niedzielne uroczystości zjazdowe rozpoczęły się o godz. 10 m. 30 wielkim wiecem na placu Grzybowskim, w miejscu gdzie 25 lat temu wypowiedzianą została walka zbrojna caratowi. Przed kościołem Wszystkich Świętych zebrały się kilkutysięczne tłumy przedstawicieli Związków i organizacji P. P. S. Fr. Rewolucyjnej.

Z ustawionych na placu dwóch mównic padały w tłum słowa wyrażające cześć dla pierwszych bojowników o Wolność i Niepodległość i ich Wodza oraz akcentujące przełomową wagę wydarzeń, które rozegrały się 25 lat temu.

Przemówienie wygłosili pos. Pączek, pos płk. Sławek, pos. Jaworowski, pos. Downarowicz, pos. Malinowski, Praussowa, Preiss, Piłacki, Dąbrowski i Dowódzki.



Wielka manifestacja ludowa na placu Grzybowskim w miejscu, gdzie 25 lat temu wypowiedziana została walka caratowi.

Po skończonych przemówieniach zgromadzeni uformowali pochód, który przy dźwiękach orkiestr udał się na plac Teatralny, gdzie po wysłuchaniu przemówienia posła Jaworowskiego rozwiązał się

DALSZY CIĄG OBRAD.

O godz. 3-ej popołudniu na sali Rady Miejskiej przystąpiono do obrad zjazdu, którym przewodniczył minister Prystor.

Na pierwszy ogień poszło omówienie i uchwalenie deklaracji ideowej. Przedłożył ją zebranym i uzasadnił w dłuższem przemówieniu pos. Downarowicz, którego wywody rozwinął i uzupełnił następnie pos. Jaworowski i pos. Malinowski.

Deklarację przyjęto jednogłośnie. brzmi ona w streszczeniu:

DEKLARACJA IDEOWA.

„W 25-tą rocznicę zbrojnego wyzwania, rzuconego potędze moskiewskiej przez lud warszawski na placu Grzybowskim, my członkowie dawnej Organizacji Bojowej PPS., stwierdzamy: 1) żeśmy gotowi, jak dawniej, w każdej chwili siły nasze i życie oddać w obronie zdobytej w krwawych bojach niepodległości i że hart, który z tych zmagań wynieśliśmy, wpajać się zobowiązujemy w młode pokolenia; 2) że pracować będziemy niezłomnie nad rozwojem potęgi Polski i nad rozwojem moralnej i duchowej twórczości 30-miljonowej ludności Polski; 3) że walczyć zawsze będziemy o wolność i sprawiedliwość w Polsce i o wyzwolenie świata pracy, które na najwyższy piedestał w Polsce wynieść pragniemy; 4) że nie ustaniemy w dążeniu do wyplenienia resztek niewolniczych skłonności i nałogów z duszy narodu polskiego; 5) że pomni klęsk Polski, pomni tej prawdy, że dzięki swawoli utraciliśmy przed półtora wiekiem niezależność państwową, walczyć będziemy z wszelkiemi wichrzeniami i tępić swawolę nieodpowiedzialnych jednostek i grup

My dawni bojownicy, wiedząc, że Polska za swoją wolność własną swą krwią płaciła, nie pozwolimy przefrymarczyć tej wolności ludziom małych dusz, i wierni ideałom Mickiewicza, Lelewela, Worcela, Ściegiennego, Okrzeji i Mireckiego chcemy budować dalsze życie Polski i wraz z klasą robotniczą, która pod wodzą Józefa Piłsudskiego, dorastała do swej roli dziejowej i pod jego kierownictwem walkę toczyła, pójdziemy do dalszych zmagań o siłę państwa i godność człowieka".

BRATNIA POMOC.

Następnie radna Praussowa zreferowała projekt statutu Bratniej Pomocy b. bojowców, która ma być organizacją bezpartyjną i apolityczną. Do zarządu wybrano: min. Prystora, gen. Sosnkowskiego, pos. Jaworowskiego, pos. Downarowicza, radn. Fidzińskiego, Kruk-Łagowskiego, Dąbrowskiego, Domańskiego, Żukowskiego, Praussową i Czajkowskiego. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Marsz. Piłsudska, pos. płk. Sławek, pos. Malinowski, Dehnel, Klępiński, do Sądu koleżeńskiego zaś wybrano: płk. Jura Gorzechowskiego, płk. Piątkowskiego, pos. Jaworowskiego, gen. Bończę-Uzdowskiego, płk. Zagórską, Piłackiego i Płochockiego.

Po ukonstytuowaniu się komisji historycznej, zadaniem której będzie zbieranie materjałów dotyczących byłej organizacji bojowej P. P. S. i jej członków, przystąpiono do wolnych wniosków. Zebrani zaapelowali do posła Jaworowskiego, by wezwał proletarjat warszawski do ufundowania w stolicy pomnika Okrzeji.

AKADEMJA.

Na godzinę 7 wiecz. zapowiedzianą została uroczysta akademja w Wielkiej sali Rady Miejskiej.

Już długo przed terminem sala zapełniła się po brzegi. W pierwszym rzędzie zasiedli: premjer Świtalski, min. min. gen. Sławoj - Składkowski, Staniewicz, Prystor i Boerner, gen. Rydz - Śmigły, Sosnkowski, Skierski, Bończa-Uzdowski, woj. Jaroszewicz, prez. miasta Słomiński itd.

Wkrótce po siódmej przybył, witany długo niemilknącemi oklaskami, Pan Pre-

zydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, w towarzystwie szefa Kancelarji Cywilnej Lisiewicza i Gabinetu Wojskowego płk. Głogowskiego.

Akademję zagaił p. Dowódzki, zapraszając Ministra Prystora na przewodniczącego oraz do prezydjum: gen. Sosnkowskiego, gen. Bończę - Uzdowskiego, Bolesława Bergera, Czajkowskiego, Dąbrowskiego, Domańskiego i Kruk - Łagowskiego.

Chór pracowników gazowni odśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem zabrał głos gen. Rydz Śmigły, którego przemówienie kilkakrotnie przerywano spontanicznemi oklaskami.

Gen. Rydz Śmigły stwierdził, iż bojowcy P. P. S. byli pierwszymi żołnierzami Niepodległości, którzy zdobyli się na decyzję czynu i ryzyko śmierci, a społeczeństwu rzucili w oczy prawdę, że gdy wróg nas dusi za gardło, trzeba i jego za gardło chwycić.

Zarówno Strzelcy, jak Legjony i obecne Wojsko Polskie są duchowymi spadkobiercami tych pierwszych bojowników o Niepodległość.

Nawet my legjoniści walczyliśmy w znacznie lepszych od nich warunkach. Byliśmy zorganizowanym wojskiem z całą aparaturą regularnej armji, czarem munduru i romantyzmem wojny, wówczas gdy oni walczyli w podziemiach.

Ale łączył nas cel, walki i osoba naszego genjalnego Komendanta Naczelnego Wodza — Józefa Piłsudskiego, który jako towarzysz Wiktor był wodzem również i ich walk.

Gen. Rydz Śmigły opuszcza trybunę wśród niemilknących owacji.

Następnie przemawia poseł Jaworowski, zaznaczając, iż jest rzeczą wielce znamienną, iż Zjazd odbywa się w tym Ratuszu skąd Rosjanie kierowali akcją antypolską i gdzie mieściła się ochrana. I oto w tej sali odbywa się obecnie Zjazd b. bojowców, który zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Z jego strony napewno nie jest to akt protokułu dyplomatycznego, tylko chęć obecnością swą złożenia hołdu wysiłkom i walkom poległych naszych towarzyszy.

W tem miejscu żywiołowe owacje na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej oraz okrzyki ku czci bojowników o wolność przerywają słowa mówcy.

Następnie poseł Jaworowski nawiązując do słów gen. Rydza - Śmigłego stwierdza, iż istnieje głęboka duchowa łączność pomiędzy wysiłkami bojowców P. P. S., a dążeniami strzelców i legjonistów. Dowodem tego mogą być chociażby ci wszyscy bojowcy, którzy poszli walczyć pod rozkazami Józefa Piłsudskiego w szeregach legjonowych i znaleźli w nich jak Aleksander Sulkiewicz i Franek Gibalski śmierć bohaterską. Mówca wyraża przekonanie, że proletarjat warszawski sprowadzi ich prochy do stolicy i pochowa z należnymi im honorami.

Przemawiał następnie prof. Lucebyrck, referując techniczną stronę walk organizacji bojowej.

Na zakończenie przemawiał pos. Downarowicz, który między innemi podkreślił, iż proletarjat Polski z największą czcią przechowuje fotografje z czasów, gdy w Londynie drukował się organ P. P. S. „Przedświt", na której złączyły się dwie wielkie postacie towarzysza Ignacego Mościckiego i towarzysza Józefa Piłsudskiego.

Ś. P. STANISŁAW SAMBOR-TROJANOWSKI.

Odszedł od nas jeden z najlepszych naszych towarzyszy broni.

Ś. p. Stanisław Sambor - Trojanowski był wyrazem bohaterstwa walki i bohaterstwa dnia codziennego.

Tak jak był niezłomnym żołnierzem na froncie, tak potrafił zawsze pozostać poza obrębem, towarzyszącym wszelkim działaniom ludzkim, zmagań się większych i mniejszych ambicyj, skupiając wszystkie wysiłki wyłącznie w służbie idei.

Bezgraniczne oddanie sprawie stwarzało moc promieniowania i zapalania w duszach ludzkich świętych ogni entuzjazmu. Tylko tacy ludzie jak ś. p. Stanisław Trojanowski w pracach organizacyjnych potrafią usuwać na bok wszelkie zagadnienia drugorzędnej wartości, a zmuszać całe otoczenie do myślenia wyższemi, szlachetniejszemi, czystszemi kategorjami.

Będąc sam „rycerzem bez skazy" nie kierował się w stosunku do innych surowemi, katońskiemi zasadami zimnej bezwzględności, ale jasnem i głębokiem uczuciem.

Rozumiał ś. p. Stanisław Trojanowski ludzkie ułomności i wiedział, że nie drogą zakazów, nie drogą pouczeń i przymusu, ale wprowadzeniem ludzkich myśli w inny krąg zainteresowań można utorować człowiekowi drogi do lepszych przeznaczeń.

Cichem i stałem było działanie ś. p. Stanisława Trojanowskiego w każdem środowisku w jakiem się znajdował.

Czynem mówiącym całkowicie za siebie było opuszczenie przez ś. p. Stanisława Sambor - Trojanowskiego Zakopanego i przybycie do Warszawy w początku roku 1926.

Stan zdrowia ś. p. Stanisława Sambor-Trojanowskiego wymagał stałego leczenia. Wyczucie jednak zbliżających się poważnych wydarzeń nie pozwalało mu dłużej pozostawać bezczynnym.

Nie wzywany przez nikogo melduje się w Warszawie i ofiarowuje swą pracę.

Zw. Strzelecki był tą organizacją, którą uważał za teren pracy dla siebie, dlatego też wstępuje w jej szeregi i pozostaje jej czynnym członkiem, aż do początku 1929 roku.

W Związku Strzeleckim pełni funkcję Szefa Wydz. Organizacyjnego w Komendzie Głównej.

W 1929 r. zostaje powołany na stanowisko Naczelnika Bezpieczeństwa w Województwie Poleskiem.

Powołanie to traktuje wbrew ostrzeżeniom lekarzy jako bezapelacyjny nakaz i uzyskawszy zgodę władz Związku Strzeleckiego, opuszcza nasze szeregi, aby spełnić ostatnie w swem życiu zadanie.

Cześć jego świetlanej pamięci!

NAJAZD STRZELECKI NA WARSZAWĘ

W sobotę po południu pociągi zaczęły zwozić do Warszawy strzelców z całej Polski.

Z każdą godziną, z chwilą każdą kolej wyrzucała na bruki stołeczne coraz liczniejsze zastępy kipiącej zdrowiem, życiem i uciechą wiary strzeleckiej z bliskich i dalekich stron.

Na wszystkich dworcach obsadzonych przez kompanję sztabową sprawnie i sprężyście funkcjonawały punkty kwaterunkowe i ekspozytury Komendy Placu.

— Hallo, uwaga — 16.20 pociąg z Łodzi !

Sapiąc wtacza się na stację długi szereg wagonów. Z ostatnich okien wypada na peron tumult, gwar i śpiew.

Małemi drzwiczkami, jak z prasy wysiadają z wagonu strzelcy. Długie płaszcze, plecaki, karabiny w garści, a na twarzach szeroki uśmiech. Krzyk, nawoływania, komenda. To przybywa pod przewodem por. Zawadzkiego kompanja Łódź.

Ustawiają się w szeregu przy stoliku biura kwaterunkowego i — zwolna marudzą.

— Uwaga! Uwaga! 17.10 — pociąg z Poznania. Przechodzić, miejsce dla poznaniaków!

Łódź pośpiesznie odchodzi, na jej miejsce zjawia się Poznań z kpt. Wojtaszewskim na czele.

Krótka rozmowa.

— Prędko, prędko, nie marudzić.

I znów nowe pociągi przynoszą dalsze kompanje i bataljony.

Publiczność z zaciekawieniem przygląda się temu młodemu wojsku.

Największą atrakcją są naturalnie strzelczynie i górale. Aż dyżurny przodownik musi czynić porządek, takie tłumy gromadzą się na ich widok...

Jedne za drugiemi przybywają kompanje.

Ob. Cycoń-Różycki wali na czele podhalan, ob. Guttówna reprezentuje strzelczynie krakowskie. Toruń prowadzi kpt. Sekunda, ob. Nowakówna żeńską drużynę łódzką i t. d. Tyle przewija się oddziałów, oficerów, tyle nazwisk przeplata się w pamięci, że nie sposób wszystkich zanotować.

Wszyscy zatrzymują się na chwilę przed Komendą Główną, by potem maszerować na kwatery, na fasunek, na wywczasy...

Gdy Alejami szli podhalanie, zdawało się, że jakiś piękny kiermasz odbywa się na ulicy. Zawodzą pojękliwe skrzypki, stuka-puka bębenek-liliput, „a oni se idom, kieby hań po turniach wysokich..."

Do późna w nocy ściągają zapóźnione kompanje.

Tymczasem na kwaterach kipi życie.

W długich salach leży sobie bractwo na pryczach, przygaduje, podśpiewuje, ten i ów dowcipem wystrzeli, że aż uszy zatykaj. Jest humor, jest apetyt, a po kolacji jest dobry rozpęd do snu.

To też ani się obejrzą, jak całe kompanje i bataljony chrapią na wszystkie tony.

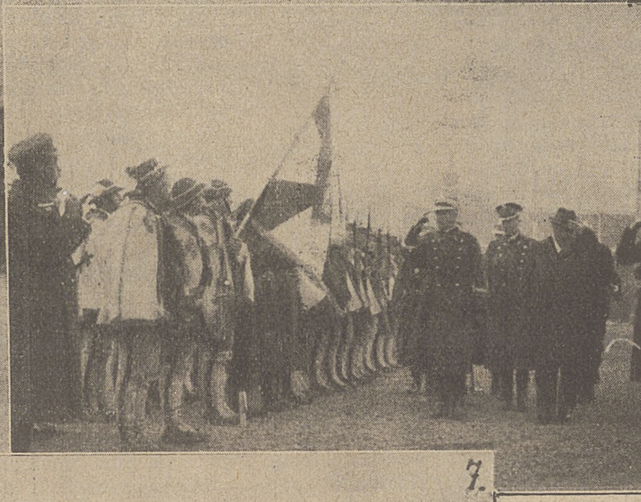
Uroczystości Związku Strzeleckiego w dniu 10 listopada 192[illegible] r.

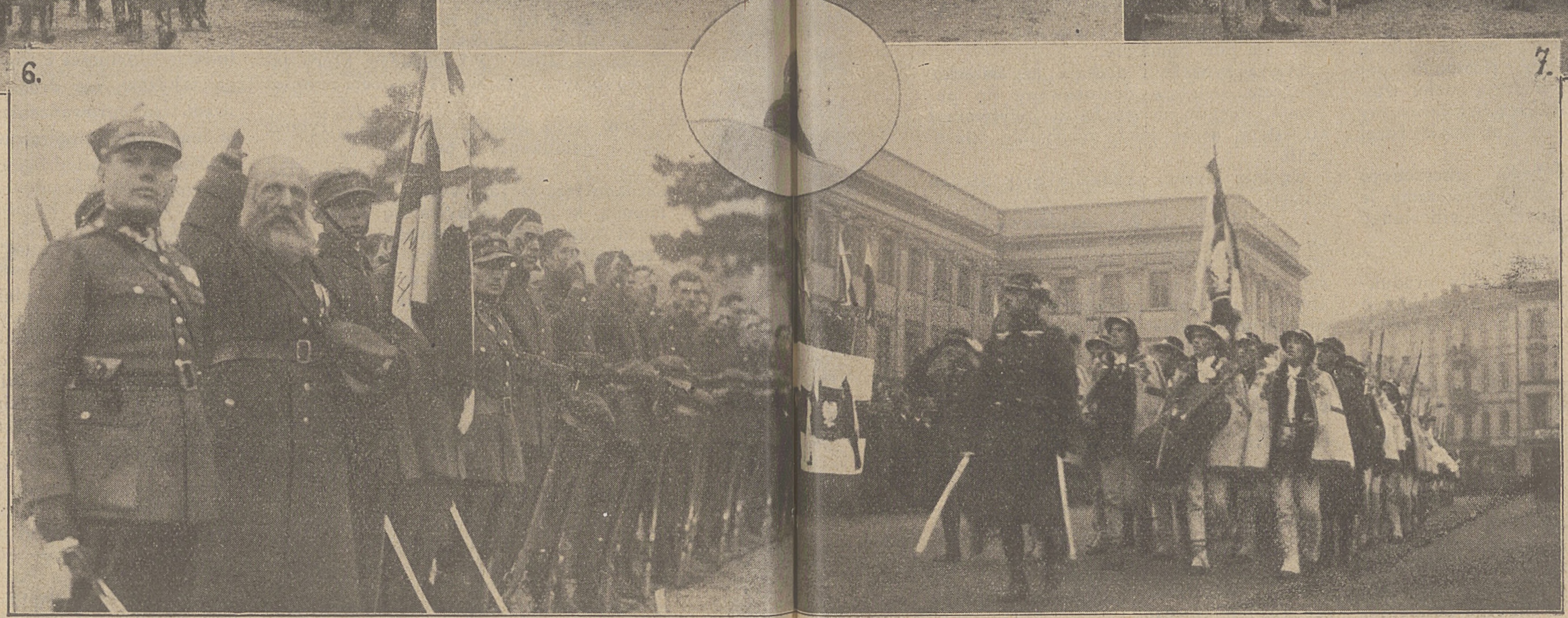












W niedzielę 10 listopada odbyły się na Placu Marszałka Piłsudskiego wielkie uroczystości strzeleckie. Rozpoczęły się one mszą polową, którą odprawił ks. kapelan Kowalczyk (rys. 1). Przed ołtarzem zajęli miejsce gen. Rydz - Śmigły, prezes Zw. Strzeleckiego ob. Anusz, wice-prezes ob. Iwanowski, sekretarz generalny ob. Minkowski, gen. Krzemiński, płk. Wieniawa - Długoszowski i inni (rys. 4). Po mszy gen. Rydz - Śmigły dokonał przeglądu bataljonów strzeleckich (rys. 3 i 5). Następnie Prezes Zw. Strzeleckiego ob. Anusz wygłosił przemówienie (po środku w owalu), poczem strzelczynie i strzelcy złożyli przyrzeczenie (rys. 2 i 6). Wśród strzelców, w bataljonie lubelskim przysięgał członek Związku sędziwy weteran walk o wolność Józef Dagan (rys. 6). Uroczystość zakończyła defilada przed gen. Rydzem - Śmigłym. Widzimy maszerujących strzelców-podhalan (Rys. 7).

Ranek był pochmurny, chłodny, ale bezwietrzny. Cichość dookoła i mgła. Niekiedy wyłoni się z mroku i przeleci tramwaj lub samochód.

Z dźwiękami pobudki zawrzało i wartko potoczyło się życie we wszystkich koszarach, gdzie kwaterowali strzelcy.

Już o ósmej po śniadaniu i ostatnich, szybkich przygotowaniach wyruszają strzelcy na plac Marszałka Piłsudskiego.

Ulicami miasta suną głębokie kolumny bataljonów strzeleckich, kroczących w skupieniu i z powagą, na tą wielką defiladę.

Pierwsze kompanje stoją na placu już przed dziewiątą. Jest jeszcze pusto. Ten i ów przechodzień zatrzyma się na chwilę, popatrzy i rusza w dalszą drogę.

Tymczasem przybywają dalsze oddziały, plac zaczyna się ożywiać i zapełniać.

Dowódcy bataljonów na koniach sprawdzają sprawność kompanji. Chłopcy rozgrzewają się, bo chłód przenikliwy włazi pod płaszcze.

O godzinie 10-ej padają pierwsze komendy.

— Baczność! Na ramię broń! Prezentuj broń!

Przed frontem bataljonów strzeleckich ukazuje się gen. Rydz Śmigły, któremu asystuje zastępca Kmdta Głównego ob. mjr. Rusin. Gen. Rydz - Śmigłemu towarzyszy prezes Zw. Strzeleckiego ob. Anusz, gen. Krzemiński i płk. Wieniawa Długoszowski.

Po dokonaniu przeglądu rozpoczyna się msza polowa. Odprawia ją ks. kapelan Kowalczyk.

Przed ołtarzem zajmują miejsca gen. gen. Rydz - Śmigły, Skierski, Krzemiński, Bończa - Uzdowski, płk. Wieniawa Długoszowski, Kiliński i inni. Jest również wojewoda grodzki Jaroszewicz. Zarząd Główny reprezentują prezes ob. Anusz, wiceprezes ob. Iwanowski, Sekretarz Generalny ob. Mińkowski. Z Komendy Głównej oprócz ob. mjr. Rusina jest ob. mjr. Święcicki, ob. kpt. Kurle to i t. d.

Tymczasem trybuny i chodniki zapełniają się publicznością.

Po mszy polowej ks. kapelan Kowalczyk wygłosił kazanie, poczem na mównicy ukazał się ob. Anusz.

Prezes Zw. Strzeleckiego wygłosił krótkie, lecz mocne przemówienie.

PRZEMÓWIENIE PREZ. ANUSZA.

„Strzelcy! Obchodzimy dzisiaj rocznicę najradośniejszego święta narodowego, zdobycia niepodległości państwowej.

W dniu święta niepodległości każdy Polak winien w myślach swych przemierzyć ogrom nieszczęść, poniżenia i niedoli, jakie naród przecierpiał w ciągu stu pięćdziesięciu lat swej niewoli politycznej, winien wdzięcznem sercem ogarnąć tę wielką sumę trudów, wysiłków i ofiar, jakie ponieśli najdzielniejsi synowie narodu, walcząc o niepodległy byt państwowy.

W tym dniu święta niepodległości winniśmy i sercem zjednoczyć się z tem wszystkiem co było w dziejach narodu dążeniem do siły i wielkości i w tych podniosłych momentach historji narodowej winniśmy szukać przykładów dzielności i wzorów wytrwania w służbie dla państwa.

Na treść dzisiejszego święta niepodległości złożyły się także wysiłki, trudy i ofiary tych strzelców, którzy pierwsi stanęli pod rozkazy J. Piłsudskiego i poszli na pola bitewne, aby „czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania".

Przygotowując się do walki zbrojnej i podejmując tę walkę w roku 1914, strzelcy czynami swemi przypominali społeczeństwu tę odwieczną prawdę, że naród ujarzmiony może odzyskać wolność tylko z bronią w ręku.

Jako spadkobiercy chwały i zasług strzelców z roku 1914 musimy w naszej codziennej pracy przysposobienia wojskowego wykazywać tyle zapału, wytrwałości i hartu, ile wykazywali oni w swej działalności, podjętej w nieskończenie trudniejszych warunkach.

Siła i bezpieczeństwo państwa jest naszem najwyższem przykazaniem. Wódz nasz Marszałek J. Piłsudski wpoił w nas te niewzruszone prawdy:

wojsko musi być dowodzone,
państwo musi być rządzone.

Pierwsza prawda znalazła swoje pełne urzeczywistnienie w życiu naszego narodu, przynosząc nam podniosłe chwile zwycięstw i dając nam poczucie bezpieczeństwa.

Z kolei musimy za wskazaniem Marszałka J. Piłsudskiego pracować nad pełnem urzeczywistnieniem drugiej prawdy: państwo musi być rządzone.

Państwo polskie upadło z powodu anarchji, nierządu, bezsiły władz rządzących dawną Rzeczypospolitą. Nie nadużycia władzy rządzącej były przyczyną upadku Polski przedrozbiorowej, *lecz nadużycia swobód i przywilejów osobistych przez tych obywateli, którzy zawsze pamiętali o tem, co im się od państwa należy, a stale zapominali o tem, co się państwu należy od nich.*

Kierując się własnem doświadczeniem dziejowem, musimy dążyć do tego, aby swobody obywatelskie nie przekraczały tej granicy, za którą zaczyna się rozstrój, niemoc i upadek państwa.

Zakres swobód obywatelskich musi całkowicie mieścić się w granicach siły i bezpieczeństwa państwa.

Państwo musi być rządzone, to znaczy musi mieć silny rząd, który może skutecznie bronić honoru narodu i stać na straży dobra powszechnego.

Tylko w silnem państwie możliwa jest powszechna pomyślność jego obywateli, albowiem trwały dobrobyt i pomyślność jednostek może istnieć jako odbicie pomyślności i rozkwitu całego państwa.

Przytoczone powody winny stale nam przyświecać w pracy wychowania obywatelskiego, jaką prowadzi Zw. Strzelecki wśród społeczeństwa.

W ten sposób najskuteczniej przyczynimy się do utrwalenia bytu i rozwoju naszego państwa."

Kończąc swe przemówienie ob. Anusz wzniósł okrzyk (powtórzony rozgłośnem echem) na cześć Włodarza Rzeczypospolitej Pana Prezydenta Mościckiego i Wodza Narodu Marszałka Piłsudskiego, poczem wezwał strzelców do złożenia strzeleckiego przyrzeczenia.

Padła komenda: Do przyrzeczenia!

Obnażyły się głowy, uniosły się ręce do góry z wyciągniętymi dwoma palcami.

Prezes ob. Anusz odczytywał słowa przysięgi, powtarzane z powagą przez paręset tysięcy strzelców.

Teraz ma nastąpić defilada.

Łamią się szyki. Gen. Rydz - Śmigły zajmuje miejsce na trybunie. Za nim stanęli prezes ob. Anusz, gen. Skierski, gen. Krzemiński i płk. Wieniawa - Długoszowski.

Defiladę prowadzi zastępca Kmdta Głównego ob. mjr. Rusina.

Na czele kroczy pod wodzą ob. Hajkowiczowej „kobiece wojsko" — bataljon strzelczyń złożony z reprezentantek różnych okręgów.

Za niewiastami maszeruje pułk strzelców warszawskich. Prowadzi ob. kpt. Wojtulewicz, bataljonami dowodzą por. Kulman i ob. kmdt. Uljasz.

W skład IV bataljonu pod wodzą mjr. Ezupowicza wchodzą kompanje z Łodzi, Lublina i Poznania. Bataljonem V, grodzieńskim, dowodzi kmdt Skwarnicki. Doskonale reprezentujący się bataljon VI — dwie kompanje lwowskie i jedna łódzka — prowadzi por. Jakóbowski.

W VII bataljonie przemyskim pod wodzą kpt. Ostachowskiego maszerującym, świetnie idzie i wygląda Borysław.

Zamykało defiladę jako IX bataljon wojsko podhalańskie Cycoń — Różyckiego. Już sama przez się znakomita postawa i dziarski wygląd jednały sympatję widzów, a cóż dopiero mówić o kompanji występującej w ostrogach góralskich. Każde jej ukazanie się gwarantowało powodzenie bataljonowi podhalan.

I tylko na trybunach jakaś staruszka dziwowała się.

Skąd w Warszawie tylu górali?

Odmaszerowały już ostatnie oddziały.

Zwolna rozchodzą się wojskowi i strzeleccy dygnitarze.

Wsiąkają w boczne ulice tłumy.

A wszyscy unoszą ze sobą mocne wrażenie siły i sprawności Zw. Strzeleckiego. Defilowało 21 kompanji, jedna w drugą twardo maszerowały, a z oczu chłopcom patrzało, że nie od parady karabiny noszą i potrafią nietylko defilować, ale napewno nie gorzej — walczyć

Strzelcy z całej Polski w Warszawie

(dzieje niedzielnego popołudnia)

W porze obiadowej w koszarach ruch niebywały. Gwar jak na jarmarku. Wymiana wrażeń z defilady, wypytywania o to co dalej będzie.

Długim wężem przewija się ogonek. To z menażkami w ręku oczekują na obiad.

Z kotłów bucha aromatyczna zupa, gulaż (gdzieżeś kpt. Kurleto się podział, to coś dla ciebie! Przyp. Red.) i kasza jaglana na słodko. Obiad smakuje znakomicie.

Ale oto zrywa się nowy paroksyzm ruchu i rejwachu.

Zjawia się uzbrojona w aparaty fotograficzne, kinowe oraz ołówki — prasa. Każdy robi minę na Valentinę i przemyślne przybiera pozy.

Kipi, tryska, co chwila wybucha srebrnym śmiechem — radość życia i młodości.

A wśród tego wiosennego świata — starzec siwowłosy, o wielkiej brodzie. Dobrze znany z Kadrówki weteran walk o wolność, sybirak Józef Dragan. Ten sam, który razem ze strzelcami maszerował w tym roku z Krakowa do Kielc. Obecnie w strzeleckim mundurze.

Wiara obnosi go na rękach. Lubią go chłopcy okrutnie.

— Ale wy obywatelu, nie powiedzieć w złą godzinę — doskonale trzymacie się!

— Ano nieźle.

— Pójdziecie jutro z nami do Belwederu?

— A jakże inaczej. Ja już tam byłem na 19 marca.

Staruszek rozgadał się, zaczął mówić o sobie i o swoich stronach. Wkońcu powiedział nam naiwny, przez siebie w młodości ułożony wierszyk, który przez całe życie nosił jak testament wiary:

„Ginie ciemność, dzień się robi,
Pan Bóg słońcem świat ozdobi,
Przyjdzie Polska do nas z góry,
Rozejdą się nieszczęść chmury"...

Tymczasem koszary pustoszeją. Wiara rozchodzi się. Idziemy wszyscy na akademje...

AKADEMJA STRZELECKA.

Godzina 3,15...

Sala Tow. Higjenicznego na Karowej jeszcze pusta.

Wykonawcy, mówcy, artyści czekają na publiczność.

Ob. Golka, kierownik wychowania obywatelskiego Komendy Głównej, lata po korytarzach, przedsionkach i włosy wyrywa sobie z głowy.

— Tyle trudu, tyle trudu, a tu nikt nie przychodzi!

Aż tu nagle zaczęto się pchać. W pięć minut sala była nabita do ostatniego miejsca stojącego.

Ob. Golce dusza się śmieje, raduje i tańczy z uciechy. Akademja wykorzystana bez reszty.

— Zaczynamy!

Po odegraniu przez orkiestrę strzelecką Hymnu Narodowego, okolicznościowe przemówienie wygłosił ob. pos. Janusz Jędrzejewicz.

Mówca w słowach treściwych nawiązał Obchód Rocznicy Niepodległości do 25 rocznicy pierwszego zbrojnego wystąpienia przeciwko ciemięzcy moskiewskiemu na placu Grzybowskim. Następnie poszedł etapami przez historję ruchu wolnościowego, którego duszą był ówczesny Towarzysz Wiktor — Marszałek Józef Piłsudski.

— **Najwyższym dobrem zrzeszonego Narodu jest silne państwo.** Twórzmy je i bądźmy gotowi w każdej chwili stanąć na baczność i powiedzieć:

— Rozkaz Komendancie!

Po przemówieniach nastąpiły produkcje artystyczne. Zebrana brać gorąco oklaskiwała wykonawców, w szczególności pp. Ortyma, Nietyksżę, uczenice szkoły baletowej p. Kutnerówny oraz młody, ale znakomicie sharmonizowany i budzący jak najlepsze nadzieje chór Pracowników Fabryki Karabinów, pod kierownictwem p. K. Jezierskiego.

Odegranie Pierwszej Brygady zakończyło pierwszą akademję.

Ledwie jedni wyszli, już sala zapełniła się nowymi słuchaczami.

Znów produkcje artystyczne, oklaski i brawa.

Na drugiej akademji przemawiał wiceprezes Zarządu Głownego, ob. Iwanowski, który z plastyką odtworzył tragiczne przeżycia Narodu pod batem ciemnoty. Uzmysłowił nam trudność, z jaką musiał walczyć Marszałek Piłsudski, aby zbudzić społeczeństwo ze śpiączki i pchnąć do czynu. Dziś znów w Niepodległej Polsce musi prowadzić walkę z tą częścią społeczeństwa, która nie chce na pierwszem miejscu stawiać interesu państwa. Ale zdrowa i liczna część społeczeństwa dopomoże mu w zrealizowaniu jego dzieła.

Trzecia z kolei akademja odbyła się w Domu Żołnierza. Przybyłych strzelców powitał imieniem zarządu kpt. Berling, poczem odbyły się produkcje wyreżyserowane i wystawione pod kierownictwem por. Sumienia.

Wiara ryczała i płakała ze śmiechu Program świetnie dostosowany do poziomu, zachwycił słuchaczy, wytworzył atmosferę, którą jakże niechętnie opuszczali.

Ogólnie biorąc, akademje były bardzo udane.

Gdy zbliżała się godzina dziewiąta, syci wrażeń pięknego i pamiętnego dnia uroczystego obchodu święta niepodległości, wracali strzelcy do swych kwater, aby w spoczynku znaleźć nowe siły na wielkie uroczystości jutrzejsze...

Jedenasta rocznica odzyskania niepodległości

W okresie tegorocznego święta odzyskania niepodległości stolica znów przeżywała tłumny najazd prowincji. Zjechali się przecie na samo święto i odbywające się jednocześnie zjazdy, oprócz strzelców byli bojowcy P. P. S. i więźniowie polityczni, delegaci Federacji Obrońców Ojczyzny i członkowie Czerwonego Krzyża.

Niedziela nie była tylko zwykłym wypoczynkiem po sześciu dniach pracy. Domy przystrojono uroczyście flagami, gmachy państwowe przyozdobiono zielenią i girlandami, wieczorem iluminowano setkami lamp. Na wielu gmachach portrety Pana Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego. Na Grobie Nieznanego Żołnierza płoną wielkie znicze.

Ranek i popołudnie wypełniły uroczystości strzeleckie, rewja i akademje, o czem piszemy na innem miejscu.

Z zapadnięciem zmroku ulicami ruszyły orkiestry wojskowe, wygrywając dobrze znane marsze i piosenki legjonowe. Kierowały się one na Plac Marszałka Piłsudskiego, przed rzęsiście iluminowany gmach Komendy Miasta, skąd wszystkie razem pomaszerowały do Belwederu.

W czasie koncertu wyszedł na dziedziniec udający się na Zamek Marszałek Piłsudski, któremu zgotowano długo nie milknącą owację.

W poniedziałek 11 listopada nastrój świąteczny odczuwa się na każdym kroku. Zwiastują go łopoczące na każdym tramwaju i autobusie chorągiewki, tłumy na ulicach, jakieś bardziej pogodne miny przechodniów, wreszcie wzmocnione posterunki na Grobie Nieznanego Żołnierza, przy którym płoną wszystkie wielkie znicze.

O godz. 10-ej w Katedrze św. Jana, ks. Biskup Gall w asyście licznego duchowieństwa celebruje uroczyste nabożeństwo. Przed wielkim ołtarzem zajmują miejsca członkowie Rządu z premjerem Świtalskim na czele, przedstawiciele Sejmu i Senatu z jego Marszałkiem, prof. Szymańskim, generalicja, weterani, korpus dyplomatyczny. Po lewej stronie ołtarza pod baldachimem zajął miejsce Pan Prezydent Rzeczypospolitej, naprzeciwko zaś niego — kardynał Kakowski.

W tej samej porze odprawione zostały uroczyste nabożeństwa w świątyniach innych wyznań.

Jednocześnie na dziedzińcu zamkowym zaczęli gromadzić się członkowie Federacji Obrońców Ojczyzny, którym nadane zostały odznaczenia za pracę nad organizacją armji rezerwowej.

Pod wieżą zegarową ustawiły się dwie kompanje honorowe Stow. Rezerwistów i b. Wojskowych, 107 pocztów sztandarowych sfederowanych organizacji oraz 100 odznaczonych.

Delegacja Tow. Powst. i Wojaków z Pomorza wręcza gen. Góreckiemu dyplom prezesa hon rowego.

Dźwięki fanfar oznajmiają przybycie Pana Prezydenta, powracającego z Katedry. Orkiestra gra Hymn Narodowy. Oddziały prezentują broń, chylą się sztandary.

Pan Prezydent odbiera raport i wśród entuzjastycznych okrzyków przechodzi przed frontem zebranych odziałów.

Następnie uroczysta chwila dekorowania odznaczonych członków Federacji — orderami.

Krzyże „Polonja Restituta" Pan Prezydent wręcza sam. Dekoracji złotemi „krzyżami zasługi" dokonuje z upoważnienia Pana Prezydenta gen. Sławoj-Składkowski, srebrnemi zaś i bronzowemi gen. Górecki.

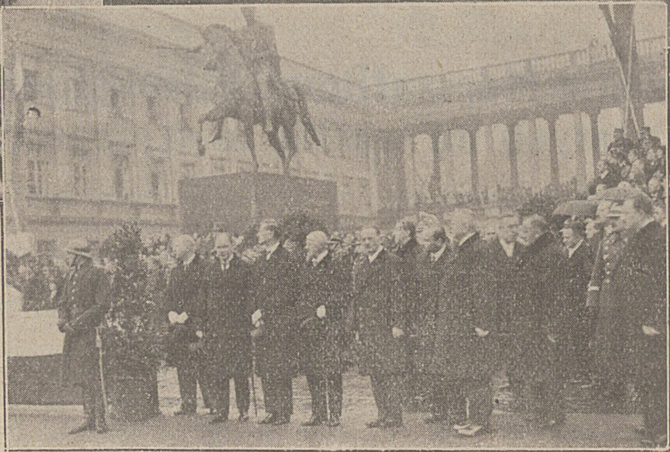
Po skończonej dekoracji Pan Prezydent żegnany Hymnem i owacjami, udał się do swoich apartamentów, zaś oddziały Federacji na rewję.

Rewja na placu J. Piłsudskiego









11/XI/29

W dniu 11 listopada Marszałek Piłsudski przyjął na placu swego imienia defiladę Wojsk Polskich i oddziałów przysposobienia wojskowego. U góry widzimy chwilę w której gen. Konarzewski zdaje raport Marszałkowi. Niżej defiluje 36 pp. i orkiestra szwoleżerów. U dołu zaś widzimy Rząd w komplecie z premjerem Świtalskim na czele (piąty od lewej)

Wojsko już dawno ustawione.

Już kmdt garnizonu płk. Wieniawa-Długoszowski zdał raport d-cy O. K. I gen. Wróblewskiemu, a ten z kolei pierwszemu wice-ministrowi gen. Konarzewskiemu.

Już gen. Konarzewski zdążył dokonać przeglądu zgromadzonych oddziałów.

Już od długich godzin publiczność zapełniła chodniki i trybuny.

Przybył Rząd na czele z premjerem Świtalskim, przybyła generalicja i dyplomacja.

A przecież wszyscy czegoś jeszcze oczekują. Wszystkie oczy skierowane są ku ulicy Ossolińskich....

Godzina dwunasta.

Nagle od strony Krakowskiego Przedmieścia doleciały pierwsze fale okrzyków. Potem zbliżyły się, wydostały na plac i grzmotem obiegły go dookoła, odbijając echem od murów.

„Niech żyje!"

Orkiestra uderzyła w tony Hymnu Narodowego.

A tymczasem Marszałek Piłsudski opuścił w towarzystwie płk. Becka samochód i idzie już przed frontem wojska.

Chylą się przed nim sztandary, a oczy żołnierskie błyszczą uwielbieniem.

Wódz dokonał przeglądu i skierował się do podjum, z którego ma przyjąć defiladę. Jest w doskonałym humorze, dowcipkuje, rozmawia z ministrami, generałami i dyplomatami.

Tymczasem zamilkły orkiestry, których było ze dwadzieścia, i gen. Konarzewski konno przejeżdżając wśród oddziałów zwrócił się do żołnierzy z krótkiem przemówieniem, które zakończył: „Niech żyje Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski!"

Wojsko odpowiedziało potężnym okrzykiem, w którym każdy żołnierz chciał jak najdobitniej, najmocniej, wydobyć z serca swe uczucia dla Wodza.

Gen. Konarzewski składa Marszałkowi raport, że wszystko gotowe do defilady i plac stopniowo pustoszeje. Oddziały odchodzą na plac Teatralny, skąd wkrótce powrócą w defiladzie.

W przestworzach krążą całe stada samolotów, opuszczając się nisko nad wojskiem i wdzierając się szumem swych motorów w tony muzyki wojskowej.

Wkrótce od strony Ossolińskich wkraczają pierwsze oddziały. Na czele maszeruje Oficerska Szkoła Inżynierji, potem kroczy 21 p. p. Dzieci Warszawy, 30 p. p. Strzelców Kaniowskich, 36 p. p. Legji Akademickiej. Za piechotą granatowa marynarka. Potem ukazuje się I p. radjowy. Dudniąc w bruk zajeżdża 28 p. a. p., I d. a. k., I p. a. n. Na samochodach defiluje artylerja przeciwlotnicza, broń wojny nowoczesnej. Za nią, poprzedzany orkiestrą na białych koniach, wpada wiążący nas nićmi tradycji z dawną chwałą naszej kawalerji, I p. szwoleżerów, 7 p. ułanów i samochody pancerne zamykają defiladę wojska.

A potem zaczął się długi, barwny pochód 107 pocztów sztandarowych Federacji i defilada wielkiej armji przysposobienia wojskowego.

Serce naszego Wodza i Komendanta musiało się radować, gdy widział jak licznie garnie się młodzież w szeregi p. w. To też patrzał na nią z uśmiechem pod wąsem, lekko kołysząc się w takt muzyki i ruchem głowy skandując tempo marszu.

A tymczasem cztery pułki strzeleckie, pod wodzą z-cy Kmdta Gł. ob. mjr. Rusina, zamykające defiladę p. w., szły a szły. Końca nie było widać strzeleckim kolumnom, w obliczu Wodza maszerującym, jak szare, najlepsze wojsko.

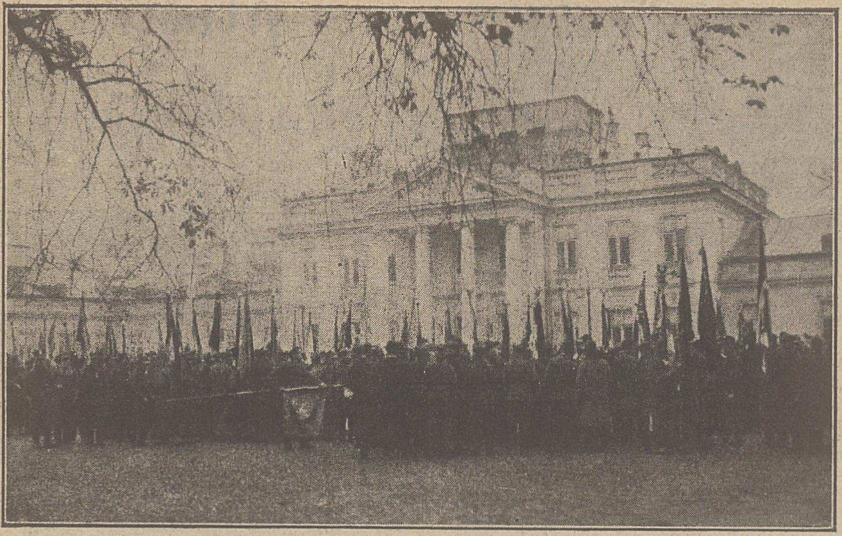
Publiczność okazywała strzelcom sympatję, a już gdy zobaczyła doskonale maszerujących podhalan — rozsypała się w brawach i rozkrzyczała w wiwatach.

Jeszcze przemaszerowała policja i już o defiladzie.

Za chwilę Marszałek opuści plac...

Na jednej z trybun w ciągu długich godzin defilady cierpliwie stała spora gromadka weteranów z 1863 roku. I nie wiem czym widokiem więcej radowały się ich dusze — wojska czy Wodza, z którego nie spuszczali oczu. Wpatrzeni w każdy jego ruch, wzrokiem pełnym czci i uwielbienia żegnali Tego, co zrealizował ich marzenia, za które im wypadło tylko cierpieć. Patrząc na tę defiladę oczami pełnemi łez, dziękowali mu za to, iż danym im jest widzieć Rząd Mocarstwowej Polski, ambasadorów państw obcych przy tym Rządzie, Wojsko Polskie i polskie armaty, których tak im było brak w chwilach porywu i walki....

(s. b.)



Poczty szandarowe Federacji na dziedzińcu belwederskim.

Wręczenie Marszałkowi Piłsudskiemu Miljona złotych na walkę ze szpiegostwem

Po wielkiej rewji wojsk i przysposobienia wojskowego, wszystkie poczty sztandarowe Federacji Obrońców Ojczyzny, oraz kilka bataljonów strzeleckich udało się do Belwederu, by ustawiwszy się na dziedzińcu powitać powracającego z defilady Marszałka Piłsudskiego i wręczyć mu pierwszą część zebranego w społeczeństwie funduszu na walkę ze szpiegostwem.

Ukazanie się auta wiozącego Marszałka Piłsudskiego przywitano entuzjastyczną owacją. Marszałek Piłsudski przeszedł przed frontem zebranych na dziedzińcu kompanij i udał się ku wejściu do swego mieszkania. Tu przed gankiem wysłuchał przemówienia gen. Góreckiego i przyjął książeczkę oszczędnościową zawierającą wkładek na równy 1 miljon złotych.

Gen. Górecki wygłosił przytem następujące przemówienie:

-- Obywatelu Komendancie! Czcigodny Pierwszy Marszałku Polski! Przemawiam w imieniu 25 stowarzyszeń i związków byłych wojskowych zrzeszonych w Federacji Obrońców Ojczyzny.

W przeddzień Twoich imienin czcigodny Panie Marszałku uchwaliliśmy zebrać Ci z dobrowolnych składek skreślony przez Sejm fundusz, który w myśl Twoich żądań miał być obrócony na walkę ze szpiegostwem.

I oto dziś składamy Ci część tego funduszu — pierwszy miljon złotych.

Przeciętna składek wynosi 1 zł. 37 gr., lecz były i 20-sto groszowe składki. Listy, które ci załączamy, pozwolą Ci zorjentować się w wynikach zbiórki. Składali się wszyscy — wszystkie warstwy społeczne, wszyscy miłujacy Ojczyznę obywatele.

Są to składki od tych wszystkich, którzy ,składając do Twej dyspozycji swe mienie, gotowi są zawsze na Twój rozkaz oddać i życie swoje.

Okrzykiem na cześć Marszałka Piłsudskiego, podchwyconym przez zalegające dziedziniec tłumy, zakończył gen. Górecki swe przemówienie, poczem wręczył Marszałkowi książeczkę czekową ze stanem składek

miljon złotych.

Zasalutowawszy udał się Marszałek wgłąb mieszkania, po chwili jednak jeszcze raz ukazał się zebranym, salutując rozentuzjazmowanym tłumom...

Delegacja Związku Strzeleckiego u MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Marszałek Piłsudski, odebrawszy z rąk gen. Góreckiego książeczkę składkową z zebranym w społeczeństwie miljonem złotych na walkę ze szpiegostwem, udał się do swych apartamentów, gdzie wkrótce potem przyjął delegację, która w imieniu Zw. Strzeleckiego złożyła Mu hołd. W skład delegacji wchodził Prezes ob. Anusz, Kmdt Główny ob. gen. Rożen, jego zastępca ob. mjr. Rusin, Sekretarz Generalny ob. Minkowski, czł. zarządu ob. ob. Jaroszewiczowa i Steinowa, oraz Kierownik Okręgu Grodno ob. Ursyn-Niemcewicz.

Marszałek Piłsudski był w doskonałym humorze, wyglądał rześko, sypał dowcipami.

Mówiąc o Zw. Strzeleckim, podkreślał, że w szeregach przysposobienia wojskowego z zadowoleniem widział pewną swobodę ruchów, świadczącą o tem, że młodzież nie zatraca swej indywidualności, w przeciwieństwie do armji czynnej, gdzie mimowoli żołnierz ulega niestety w znacznej mierze zmechanizowaniu.

Poza tem Marszałek Piłsudski zaznaczył, że jako człowieka, który wiele już widział, ze sposobu ujęcia karabinu, z obchodzenia się z nim nawet w czasie parady może wyczuć stosunek człowieka do broni. Otóż w odniesieniu do młodzieży p. w. stwierdził, że nie od dziś i nie od wczoraj ma ona do czynienia z karabinem i że widać było jej ciepły stosunek do broni, z którą potrafi się obchodzić, którą dobrze musi znać i nosi nie od parady.

Po tych krótkich uwagach Marszałek Piłsudski pożegnał się z delegacją. Kto jednak wie, jak skąpy jest do pochwały, ten zrozumie, jak dużą wagę mają przychylne Jego uwagi o nas i naszym stosunku do broni.

Starajmy się jednak wszyscy bez wyjątku potwierdzić ich słuszność...



Marszałek Piłsudski w czasie przemówienia gen. Góreckiego.

Przyjęcie dla oficerów strzeleckich

W poniedziałek 11 listopada popołudniu Komenda Główna Zw. Strzeleckiego urządziła w oficerskiem kasynie garnizonowem wspólny obiad dla bawiących w Warszawie oficerów strzeleckich.

Na obiad ten przybył Prezes Zarządu ob. Anusz, Kmdt Główny ob. gen. Rożen, jego zastępca ob. mjr. Rusin, sekretarz generalny ob. Minkowski, ob. Jaroszewiczowa, ob. Steinowa, ob. Kudelska, ob. mjr. Święcicki, ob. Ursyn - Niemcewicz, blizko stu oficerów i kilka referentek pracy kobiet.

W czasie obiadu zabrał głos ob. Anusz dając plastyczny obraz roli jaką ma do odegrania Zw. Strzelecki. Przedewszystkiem więc zadaniem Związku jest być transmisją pomiędzy wojskiem, a cywilnem społeczeństwem. Poza tem Związek musi być tą organizacją, która w przeciwieństwie do wszystkich innych ma mówić o tem co państwu należy się od obywatela, a nie obywatelowi od państwa.

Przemawiał z kolei mjr. Rusin wzywając oficerów strzeleckich by w pracy swej byli społecznikami oraz by jaknajbardziej rozszerzali kręgi współpracy ze społeczeństwem, wciągając coraz nowe jego grupy do akcji przysp. wojskowego.

Następnie sporo jeszcze mówiono, zakończył zaś mowy Kmdt Główny ob. Rożen, podkreślając konieczność dokonania wielkiego wysiłku w kierunku podniesienia poziomu wyszkolenia wojskowego w szeregach Zw. Strzeleckiego.

Obiad przeciągnął się dość długo w atmosferze strzeleckiego koleżeństwa broni.

Powszechne Zawody Strzeleckie

W programie uroczystości jedenastej rocznicy odzyskania niepodległości nie można było pominąć zawodów strzeleckich.

Organizatorowie obchodów podając szerokim masom strawę duchową w postaci akademij i krzepiąc ducha pokazem sił zbrojnych, gotowości obronnej narodu, pragnęli również dać możność okazania sprawności w podstawowej dla obronnej gotowości państwa sprawności — strzelectwie, słusznie zwanym sportem obrony narodowej.

I chociaż nie wiele zrobiono dla propagandy zawodów i nie wszyscy chętni wiedzieli o nich, tem niemniej zjawiło się na strzelnicę około 80 zawodników. Jest to pocieszającym objawem, dowodzącym, że chętnych zawsze się znajdzie sporo, natomiast za mało czynimy wysiłków, by te dobre chęci wyzyskać.

Powszechne zawody strzeleckie były nieoficjalnem zamknięciem jesiennego sezonu.

Warunki strzelania: broń małokalibrowa dowolna z otwartemi przyrządami celowniczemi, bez przyspieszników i grzybków. Dystans 50 mtr., tarcza 50 cm., 2 serje dziesięciostrzałowe po jednej z postawy stojącej i leżącej. Czas serji 15 min. Maximum 200 pkt.

Strzelania odbywały się w identycznych warunkach dla 3 kategoryj zawodników: 1) Tych, którzy już brali udział w zawodach, 2) Tych którzy jeszcze w zawodach udziału nie brali, 3) Strzelanie pan, przyczem do zawodów nie byli dopuszczeni zawodnicy, którzy wchodzili w skład grupy eliminacyjnej do międzynarodowych zawodów strzeleckich, lub brali udział w międzynarodowych zawodach.

WYNIKI:

Kategorja I.:

1) Załęski (Strzelec — Powązki) 186 pkt., 2) Kusch (Gimnazjum — Łowicz) 184 pkt., 3) Burakowski (Harcerz) 183 pkt., 4) Jendrall (Harcerz) 182 pkt., 5) Sawicki (Harcerz) 181 pkt., 6) Rybicki (Strzelec — Powązki) 178 pkt., 7) Falkowicz (Strzelec — Pruszków) 177 pkt., 8) Mrok (Strzelec — Śródmieście) 175 pkt., 9) Urbaniak (Strzelec — Marynarz) 175 pkt., 10) Kowalski 175 pkt.

Kategorja II.

1) Kiełb (Niestowarzyszony) 179 pkt., 2) Jabłoński (Strzelec) 178 pkt., 3) Morawski (Niestowarzyszony) 172 pkt., 4) Załuga (Niestowarz.) 172 pkt., 5) Gizowski (Niestowarz.) 171 pkt., 6) Barszcz (Niestow.) 168 pkt., 7) Wierciński (P. W. Pruszków) 161 pkt., 8) Nalewajski (Strzelec) 158 pkt., 9) Więckowski (Z. H. P.) 157 pkt., 10) Piotrowski (Niestow.) 153 punkty.

Panie:

1) Strzemińska (W. K. S. Legja) 180 pkt., 2) Kozłowska (P. W. Kobiet) 163 pkt., 3) Morawska (Strzelczyni — Pruszków) 162 pkt., 4) Butkiewiczówna (Niestowarzyszona) 159 pkt., 5) Komorowska (Niestow.) 100 pkt.

Tyle mówi oficjalna klasyfikacja.

Z pośród nowych sił należy zwrócić uwagę na: prof. Kuscha z Łowicza (95 pkt. stojąc) zawodnika odznaczającego się wielkim spokojem i znajomością przedmiotu oraz harcerza Sawickiego, który tylko pechowi zawdzięcza osiągnięcie słabego stosunkowo miejsca. Moim zdaniem, ci dwaj zawodnicy, o ile dalej solidnie będą prowadzić trening, znajdą się wkrótce w grupie reprezentacji małokalibrowej.

Z młodszych talentów na wzmiankę zasługuje p. Nalewajski, który miał serję leżąc 94 pkt., a kończąc strzelanie po ciemku zrobił bardzo słabą serję stojąc i temu należy przypisać słabe miejsce jego w klasyfikacji.

Nie można też pominąć 9-letniej Wandy Komorowskiej, która dźwigając z największym trudem wiekszy od niej karabinek uzyskała 42 pkt. stojąc i 58 pkt. leżąc — co w sumie jest lepszym wynikiem od kilku „męskich i dojrzałych".

Organizacja mimo małej ilości „organizatorów" sprawna i co najważniejsze—zadowoliła wszystkich, co dowodzi, że przy pewnej energji i znajomości sprawy wszystko można przeprowadzić. Nawet obsługa tarcz wywiązała się ze swego zadania bez zarzutu, bo była dobrze pouczona.

Wieczorem odbyło się w Komendzie Głównej rozdanie nagród. Każdy z wymienionych z liczby pierwszych dziesięciu w grupie otrzymał żeton i upominek i wrócił do domu zachowując z minionych zawodów miłe wspomnienie. *Zdz. W.*

LEKKOATLETYCZNY MECZ LEGJA—PATRJA

Dnia 3 listopada odbyły się w Krakowie lekkoatletyczne zawody pomiędzy strzeleckim K. S. Partja a robot. K. S. Legja.

Zawodom towarzyszyło dotkliwe zimno. Patrja spotkała się z przeciwnikiem bezsprzecznie silniejszym od siebie, osłabiona była w dodatku brakiem kilku zawodników, którzy odeszli do wojska. Pomimo to strzelcy walczyli ambitnie i osiągnęli stosunkowo niezły wynik. Ostateczny rezultat mężczyzn i kobiet wyniósł 119 do 83 na korzyść Legji. W konkurencji męskiej Legja wygrała 68 do 42 zaś w kobiecej 51 do 41.

Organizacja zawodów wzorowa spoczywała w rękach p. P. Kotarby i Zębałskiego. Komendę powiatową Zw. Strzeleckiego reprezentował ref. sport. ob. Żurek.

WYNIKI: Zawodnicy:

Bieg 100 mtr.: 1) Koprowski (Legja) 12:5', 2) Gross (L.), 3) Polewka (Patria), 4) Bieżak (P.).

Bieg 200 mtr.: 1) Koprowski (L.) 26.4", 2) Polewka (P.), 3) Owsianka (P.), 4) Kluska (L.).

Bieg 400 mtr.: 1) Koprowski (L.) 61,4", 2) Welski (L.), 3) Bieżak (P.), 4) Polewka (P.).

Bieg 1.500 mtr.: 1) Michalik (L.) 4:41", 2) Chudoment (L.), 3) Gołębski (P.), 3) Sokołow (P.).

Bieg 3.000 mtr.: 1) Michalik (L.) 10:06,4" 2) Szlaga (L.), 3) Gołębski (P.).

Sztafeta 4x100 mtr.: 1) „Legja" 52,4" w składzie: Węglarz, Chudament, Kluska, Koprowski. 2) „Patria" w składzie: Polewka, Łątka, Rudek, Bieżak.

Skok wdal: 1) Welski (L.) 548 cm., 2) Koprowski (L.) 544 cm., 3) Bieżak (P.), 4) Rudek (P.).

Skok wwyż: 1) Bieżak (P.) 146 cm., 2) Welski (L.), 3) Rudek (P.), 4) Kluska (L.).

Rzut kulą: 1) Koprowski (L.) 902 cm., 2) Bieżak (P.), 3) Korbel (L.), 4) Rudek (P.).

Rzut dyskiem: 1) Korbel (L.) 2878 cm., 2) Rudek (P.), 3) Bieżak (P.), 4) Welski (L.).

Rzut oszczepem: 1) Rudek (P.) 2989 cm., 2) Welski (L.), 3) Koprowski (L.).

Zawodniczki:

Bieg 60 mtr.: 1) Stępniowska (Legja) 9,2", 2) Cembalanka (P.), 3) Steczkówna (L.), 4) Strzelecka (P.).

Bieg 200 mtr.: 1) Stępniowska (L.) 32", 2) Ala (L.), 3) Cembalanka (P.), 4) Strzelecka (P.).

Bieg 800 mtr.: 1) Strzelecka (P.) 3:02,2" 2) Ala (L.), 3) Steczkówna (L.), 4) Dankowska (P.).

Sztafeta 4x100 mtr.: 1) „Legja" 64,1" w składzie: Steczkówna, Szeleżnikówna, Ala, Stępniewska. 2) „Patrja" w składzie: Mirosławska, Dankowska, Strzelecka, Cembalanka.

Skok wdal: 1) Stępniowska (L.) 438 cm., 2) Szeleżnikówna (L.), 3) Cembalanka (P.), 4) Strzelecka (P.).

Skok wwyż: 1) Mirosławska (P.) 115 cm., 2) Szeleżnikówna (L.), 3) Stępniowska (L.), 4) Strzelecka (P.).

Rzut kulą: 1) Cembalanka (P.) 595 cm., 2) Ala (L.), 3) Strzelecka (P.), 4) Stępniowska (L.).

Rzut dyskiem: 1) Stępniowska (L.) 2307 cm., 2) Cembalanka (P.), 3) Marszałkowa (L.), 4) Adamkówna (P.).

Rzut oszczepem: 1) Strzelecka (P.) 2125 cm., 2) Cembalanka (P.), 2) Ala (L.), 4) Stępniowska (L.).

PRZYGODA STRZELCA CZULOKA

Strzelec Czulok wpadł do świetlicy wyraźnie wzburzony i zaaferowany.

— Słuchajcie chłopcy — postrzeliłem człowieka!

Takie oświadczenie wywołało zrozumiałą konsternację. Każdy porzucił swe zajęcie i skoczył do Czuloka. Otoczono go zwartem kołem zaciekawionych twarzy.

— Gadajże, co się stało?

Czulok rozejrzał się wokoło, odsapnął i jednym tchem wyrzucił z siebie historję swej przygody.

— Idę tu do was z kopalni. Wiecie, tam za Chwałowicami, niedaleko niemieckiej granicy, ścieżka biegnie przez zagajniczek.

W tem słyszę ktoś woła „Stać"!

Spojrzałem wokoło, ale to nie do mnie wołano.

Przez zagajniczek chyłkiem skradały się dwie postacie z pokaźnemi tobołami na plecach.

— Przemytnicy?

— Tak, to byli przemytnicy.

Do nich to wołała zasadzka straży celnej, żeby się zatrzymali. Ale oni ani się obejrzeli, tylko hyżo — naprzód.

Przystanąłem opodal, zaciekawiony co też to będzie. Pomyślałem też odrazu jakby tu pomóc strażnikom. No, czyż nie miałem racji?

— Wiadomo, że tak — chórem potwierdzili strzelcy.

— Ale samem pomyśleniem dużo nie pomogłem...

— Pewnie, trzeba było skoczyć za drabami i przytrzymać.

— Mądryś, tybyś i dopadł i złowił, jak byli na dobre sto kroków.

Tymczasem jeden strażnik zaczął do nich strzelać, a drugi chciał im zabiec drogę.

Jak tylko kule gwizdnęły, przemytnicy bęc na ziemię i dawaj ostrzeliwać się.

Mieli bestje za kapotą upiłowane karabinki.

Jażem ci przykucnął za drzewem. a tu patrzę celnik zwalił się jak długi.

Dłużej patrzeć nie mogłem. Podbiegłem do niego, złapałem za karabin i dalejże strzelać.

— O jej! to ci była komedyja — zawołał któryś z niepoprawnych wesołków — a toż to Czulok najgorszy strzelec nietylko w oddziale, ale w całej naszej kompanji!

— A żebyście wiedzieli, że tym razem strzelałem akuratnie. Pach, pach, patrzę ci ja, że jeden drab leży jak długi i przestał strzelać, a drugi rzucił tobół i dalej w nogi w stronę Zdun.

— Tam ci go pewnikiem przytrzymali?

— A pewno.

— No, a cóż z tym rannym?

— Dostał kulę w ramię, zabrali go do szpitala.



Tym razem strzelałem akuratnie...

Ale wiecie, przyznam się wam, markotno mi. To nie żarty. Strzelać do tarczy, a do żywego człowieka— uu... to duża różnica! Zawsze choć to przemytnik, ale przecie też człowiek, no nie?

To mówiąc wyjął papierosa i nerwowo zapalił go. Dobry był chłopak, nikomu nigdy krzywdy nie zrobił, więc cóż się też dziwić, że przejął się tem polowaniem na człowieka.

— Ale cóż robić, westchnął. Rozumiałem tak: Niemiec — wróg, tylko patrzy, jakby nam krzywdę zrobić. Słyszałem jak mówili, że niechce wpuszczać do siebie na sprzedaż naszego zboża i naszych świn. Słyszałem też, że gdyby zgodził się kupować nasz węgiel, toby dużo bezrobotnych znalazło pracę. Ale on nie chce naszych towarów, nie chce nic od nas kupować.

A taki przemytnik niesie do Polski niemieckie towary, pokryjomu, cła nie zapłaci, to tak jakby je państwu ukradł i jeszcze my później zamiast polskich, kupujemy towary niemieckie. tak jakbyśmy nie mieli własnych, tak jakby ich brakowało i tysiące ludzi nie czekało na pracę.

—Prawdziwie mówisz!

— Jakem zobaczył, że celnicy walczą z temi drabami, jakem jeszcze zobaczył rannego strażnika, tak wszystko to prędko. prędko przeleciało mi przez myśl i zdecydowałem. że strzelec nie może na to patrzeć bezczynnie, musi pomóc w obronie przed przemytnikami. którzy — myślę — są takimi samymi wrogami jak szpiegi.

I dlatego strzelałem, choć to bardzo ciężko strzelać do człowieka.— zakończył Czulok tonem usprawiedliwienia.

Komendant Kordzik-Zajaczkowski przysłuchiwał się w milczeniu opowiadaniu Czuloka i przyglądał mu się uważnie.

— Słuchajcie, Czulok, a co niósł ten przemytnik?

— A bo ja tam wiem, obywatelu komendancie. Dość, że niósł przemyt z Niemiec do Polski. Myślę, że wszystko jedno co.

— Macie rację. A może to był tytoń, albo papierosy?

— Może być.

Kordzik-Zajączkowski uśmiechnął się pod wąsem.

— No i za to posłaliście mu kulkę?

— Tak.

— A słuchajcie no Czulok, jakie wy papierosy palicie?

Czulok popatrzył na swego komendanta ze zdziwieniem. Nie rozumiał o co chodzi.

—No, jakiego to papierosa kurzycie, skąd go macie — nalegał Kordzik-Zajączkowski.

— Ja te papierosy palę zawsze, od maleńkości, jeszcze za Niemca. Kupuję u Johana Szmydtke.

— Obejrzyjcie go.

Czulok wyjął papierosa z ust, rzucił na niego okiem i nagle przyszło nań olśnienie.

Na tutce był niemiecki napis.

Od małych lat zawsze palił niemieckie papierosy. I nigdy się nawet nad tem nie zastanawiał. I nigdy mu do głowy nie przychodziło, choć codziennie brał do ręki pudełko z niemieckim napisem, że przecież papierosy do których przyzwyczaił się przemycane są z Niemiec, a on żądając ich i kupując tem samem zachęcał do przemytu i popierał go, choć mógłby palić papierosy Polskiego Monopolu Tytoniowego, który przecież wyrabia papierosy tak różnych gatunków, że każdy może sobie wybrać do smaku i kieszeni.

Myśli kłębiły się pod czaszką jak burza.

Więc on, który ani chwili nie wahał się stanąć razem ze strażnikami do walki z przemytem i pomimo całego obrzydzenia strzelał do przemytników. sam przez brak zastanowienia proceder ich popierał.

Z wściekłością otworzył papierośnicę, złapał w garść niemieckie, przemycane papierosy, zmiął w ręku, rzucił na ziemię, zdeptał w uniesieniu.

—A zgińcie, cholery, żebyście zcześli! Patrzcie no, to wychodzi na to, że ja sam osobiście popierałem przemytnictwo!

— No, ale czyniliście to nie ze złej woli, tylko przez brak zastanowienia, po prostu nigdy nie przyszło wam do głowy pomyśleć o tem, że paląc niemieckie papierosy, czy niemiecki tytoń wyrządzacie państwu szkodę — wtrącił Kordzik-Zajączkowski.

— Teraz ich nie tknę — oświadczył uroczyście Czulok, gdy go minęła pierwsza fala wzburzenia.

I święcie dotrzymuje słowa...

S. S.



Złapał w garść niemieckie, przemycane papierosy, zmiął w ręku, rzucił na ziemię, zdeptał w uniesieniu!

Strzelcy z Katowic ku czci Kazimierza Pułaskiego

W niedzielę, 2 października strzelcy oddziału Katowice urządzili w sali szkoły wydziałowej uroczyste zebranie, poświęcone pamięci Kazimierza Pułaskiego.

W sali, pięknie przyozdobionej tarczami z orłem strzeleckim, karabinami i innemi ozdobami, wyrzeźbionemi w drzewie przez prezesa oddziału ob. Rejmaniaka, zebrali się licznie strzelcy wraz z rodzinami, by dowiedzieć się coś o czynach Pułaskiego, którego postać na tle Jasnej Góry patrzała na nich z portretu, umieszczonego na honorowem miejscu.

Szczegółowy odczyt o życiu i czynach bohatera dwóch narodów wygłosił ref. ośw. ob. Rzeszutko, poczem deklamacje „O Kazimierzu Pułaskim" — Konopnickiej i „Pod Savannah" — Romanowskiego wypowiedzieli ob. ob. Lamparski i Rej maniak.

Okrzyk „ Cześć świetlanej pamięci bohatera" zakończył skromną, lecz uczuciem kultu dla wielkich imion Polski przepojoną uroczystość.

W drugiej części zebrania, przeznaczonej wyłącznie dla strzelców, omawiano sprawy organizacyjne i wewnętrzno-odziałowe. Przyjęto więc do wiadomości, że kmdt oddz. ob. Bednarek, wraz z czterema strzelcami trzymał straż honorową przy trumnie z prochami ś. p. kpt. Łyska, strzelca, poległego w czasie wojny nad Styrem i obecnie przewożonego do rodzinnego Cieszyna. Strzelcy trzymali straż przy trumnie na dworcu w Katowicach, w drodze i kościele w Cieszynie.

Czterech strzelców z Katowic wzięło udział w jesiennym biegu w. f. i p. w. Dla najlepszego z nich ob. ob. Bednarek, Rejmaniak (syn) i Bryła ofiarowali nagrodę, w postaci mosiężnej statuy Marszałka Piłsudskiego na koniu. (Szkoda tylko, że nie wiemy, kto ją zdobył i jak przeszedł bieg — przyp. Redakcji).

Omówieniem uroczystości na dzień 11 listopada zamknięto zebranie.

OBRAZKI ŚLĄSKIE

ODPRAWA

Już dawno na Śląsku nie było takiego święta strzeleckiego jak w pierwszą niedzielę listopadową.

Odbyła się bowiem w Katowicach odprawa komendantów powiatowych i oddziałowych nowego Podokręgu Śląskiego Związku Strzeleckiego, z Zastępcą Komendanta Głównego ob. mjr. Rusinem na czele.

Oprócz mjr. Rusina zaszczycił swoją obecnością odprawę przedstawiciel D. O. K. Kraków, mjr. Ring, oraz komendant Okręgu Krakowskiego rtm. Naimski, nie mówiąc już o przedstawicielach Śląska w osobach mjr. Płonki dotychczasowego komendanta okręgu, oraz kierownika ob. Wiszniewskiego.

Chłopa zebrało się do 70 z różnych okolic Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Byli więc komendanci z Mysłowic, Pszczyny, Lublińca, Katowic, Królewskiej Huty, Mikołowa, Nikiszowca, Sosnowca, Siemianowic i t. d.

Omawiano różne sprawy i ich stosunek do różnych zagadnień życia strzeleckiego. Sypały się sprawozdania jak z rogu obfitości. Mówił Zastępca Komendanta Głównego, mówił Komendant Okręgu, mówił mjr. Płonka, mjr. Ring, i każdy, jeśli miał coś rzeczowego do powiedzenia.

Oczywiście nie będę opisywał wszystkiego, ponieważ nie jest to rzecz moja, a adjutanta Komendanta Głównego, ob. Poniatowskiego, który tam również był. Poruszę tylko sprawy najbardziej mnie obchodzące i które mi najbardziej utkwiły w pamięci.

Aha... zapomniałem dodać, że były również i przedstawicielki naszych dzielnych strzelczyń, a mianowicie: ob. Stachowiczówna z Król.-Huty i dwie strzelczynie z Sosnowca: ob. Górecka i ob. Kadaczówna.

Przystępuję więc do sprawy.

Najwięcej uwagi skupiły sprawozdania komendantów o broni małokalibrowej i o organizowaniu oddziałów albo sekcyj żeńskich. Prawie godzinę gadano o tem, nic więc dziwnego, że ludziom w głowach utkwiły: „karabinki i strzelczynie"... strzelczynie i karabinki.

Sprawa ta wylała się w rymowany sześciowiersz, który tam zaraz na miejscu został skomponowany.

Oto on:

Karabinki czy dziewczynki?...

Karabinki, karabinki...
Milsze przecież są dziewczynki
Lecz nie żadne anielice,
Ani panny bladolice,
Ani te, co grają w kinie,
Jeno drogie nam *Strzelczynie...*

Jak widzicie, Obywatele i Obywatelki, kwestja została rozstrzygnięta na korzyść strzelczyń, a zatem spodziewać się należy, iż Śląsk zakwitnie oddziałami i sekcjami żeńskiemi.

Drugą niemniej ważną kwestją, która zajmowała uwagę odprawy, była kwestja sportu bokserskiego, który tak pięknie wyrósł na Śląsku, a przeniósł się z mistrzostwem do „Marynarzy" warszawskich.

Ob. Płonka, jako prawy ojciec boksu, martwił się okropnie tem, że chłopcy przy nadchodzącej zimie mogliby wybitnie oddać się boksowaniu, gdyby mieli warsztat pracy, czyli... ring.

Instrument ten był przyobiecany przez kpt. Kurletę jeszcze na początku bieżącego roku i miał być przysłany na Śląsk do Katowic. Niestety, stało się inaczej. Ring nie został przysłany. Obecnie tą sprawą zajął się komendant Okręgu Krakowskiego pod którego adresem ob. Płonka skierował swoje pretensje i żale.

Między obydwoma obywatelami wywiązała się rozmowa na ten temat, która ujęta również w rymy, brzmi jak następuje:

Ring...

Płonka mówi: „brak nam ringu —
Chłopcy pragną się boksować".
Niema ringu od okręgu
Płonka chce się rozchorować.
Na to wódz Naimski rzecze:
„Próżna Płonki jest mitręga,
Bo na boksu wszelkie mecze
Przywiozłem majora *Ringa*"...

Proszę sobie wyobrazić entuzjazm zebranych, gdy odpowiedź ob. Naimskiego została im zakomunikowana. Obecność bowiem majora Ringa na Śląsku gwarantuje bokserom strzeleckim nietylko ring bokserski, ale wszelki inny sprzęt sportowy, to też żalów ob. Płonki nikt już nie słuchał. Wszyscy są obecnie wpatrzeni w... majora Ringa i oczekują cudu na Śląsku... Amen.

Jużbym mógł skończyć, albowiem najważniejsze sprawy omówiłem, lecz ku końcowi odprawy odbyło się maleńkie posiedzenie plenarne, które otworzył ob. Prezes i które miało tę dobrą zaletę, że otwarcie tego posiedzenia, wybór prezydjum, porządek dzienny, dyskusje, wnioski i uchwały przeprowadził sam osobiście obywatel Prezes ze zgodnym, a milczącym współudziałem zebranych.

Kwintesencja zaś odprawy i rzeczonego zebrania mieści się również w rymach, które dla skrócenia opisu, miejsca i nienadużywania uwagi Czytelnika przytaczam:

Kompletktowanie...

Prezes pragnie komplektować,
Płonka chce znów dowcipkować
„Skomplektować" zarząd trzeba...
Z piekła wrócić znów do nieba.
„Komplektować" — „dowcipkować"
Trza komendę zlikwidować
Cały zarząd pchnąć do biesa...
Wszystka władza dla prezesa...

Na tem szczęśliwie obrady zakończono. Wszyscy rozjechali się do domów, zadowoleni z siebie i z innych.

Ponieważ jednak był to 3-ci listopada, więc znajdowaliśmy się w okolicy Wszystkich Świętych, który jest dniem imienin wszystkich ludzi na Śląsku i na całym świecie, więc obchodzono przy tej sposobności dzień Patrona niektórych uczestników odprawy.

Szczególnem wyróżnieniem cieszył się jednak św. Michał; imiennikom tego świętego specjalna delegacja składała powinszowania imieninowe.

Godzi się zaznaczyć, że imię to cieszy się taką popularnością na Śląsku nawet, że nie mówi się tam „Bóg zapłać"... jeno: „Michał zapłać"...

Muszkiet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.

Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska.

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.